Nr. 157. Lwów — Niedziela dnia 12 Lipca. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 1 h
tłustym garmondem „ „ 6 h
korosp. prywatne „ „ 8 h
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: | św. Jana z Dukli | Piotra i Pawła
Jutro: | św. Małgorzaty P. | Zgrom. 12 Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 4 m. 18
Zachód „ „ 7 m. 50

Długość dnia godzin 15 minut 32
Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Wyborcy mają głos!

Piszą nam z Peszu 9 lipca:

(∾) Jedenaście dni temu przedstawił się sejmowi gabinet hr. Hedervary'ego i wyłuszczył swój program, w którym nie było nic programowego. Odtąd jedenaście posiedzeń zużyła Izba na młócenie tego programu, jak się młóci słomę. Już to jest bardzo niezwykłe, a w tutejszym parlamencie jeszcze niebywałe. Możnaby to zrozumieć, gdyby deputowanym szło o wszechstronne zaznajomienie się z naczelnikiem rządu, człowiekiem nowym dla Węgrów; ale oni wcale nie starają się go poznać i gdyby on sam w toku rozpraw nie oświadczał dość często, że w swej pierwszej deklaracyi to i owo wyraził niejasno, albo użył nieodpowiedniego — raz nawet „nieszczęśliwego" — wyrazu, to dziś nawet z tej strony nie poznanoby go na Węgrzech. Nie o niego zresztą chodzi. Rozpowszechnia się tu przekonanie, że król jedynie dlatego powołał „bana" na prezesa gabinetu węgierskiego, aby go z honorem zabrać z Chorwacyi. Kiedy się sytuacya wyjaśni, powstanie nowy gabinet — już nie tymczasowy. Tego się tu spodziewają.

Jakiż więc przypuszczalnie będzie gabinet? Może z łona stronnictwa narodowego, na którego czele stoi teraźniejszy marszałek sejmowy hr. Wojciech Apponyi. To stronnictwo nietylko jest pośredniem ogniwem między liberałami, obstającymi przy zasadach z roku 1867-ego, a 48-makami, dążącymi do niezawisłości, lecz nadto przyciąga ku sobie katolicką partyę Zichyego. Przedstawia ono złoty środek; dla liberałów jest rękojmią zachowania dualizmu, a dla stronnictwa niezawisłości — rękojmią przyszłości, tak utrwalonej na zdobyczach narodowych, że żadna zmiana w sferach decydujących nie napełni Węgrów niepokojem, który się przesadnie objawia na lewem skrzydle kossuthowców. Od czegoż jednak zależy powstanie takiego gabinetu?

Dziś już tylko od samych kossuthowców. Rozdzielili się oni na dwa stronnictwa. Sam Kossuth przedstawia umiarkowanie w rzeczach, które jeszcze dziś uchodzą za nieumiarkowane, ale za parę miesięcy już może będą miały barwę lojalności. Natomiast Barabas, dotychczasowy wice-prezes stronnictwa, reprezentuje kierunek skrajny, wytrwanie przy obstrukcyi aż do skutku, to znaczy aż do niezawisłości. Barabas uchodzi w pewnych kołach za wielką siłę, ponieważ w Wielkim Waraždynie odebrał mandat samemu Kolomanowi Tiszy, „staremu jenerałowi" polityki, jak go nazywano do śmierci. Wtajemniczeni utrzymują, że wyborcy waraždyńscy jedynie dlatego wybrali Barabasa, że się obrazili na Tiszę o to, iż nie wygłosił przed nimi kandydackiej mowy. Jakkolwiek było, faktem jest, że zwaliwszy Tiszę, chce teraz Barabas zwalić Kossutha. Między nimi toczy się walka i między ich stronnikami, a rozstrzygać mają wyborcy. Tak już postanowione — i zacznie się ten sąd w niedzielę, a potrwa może parę tygodni, lecz najciekawszy będzie początek tego procesu. W Wielkim Waraždynie stanie przed narodem Barabas, a w Czegledzie — Kossuth, potem zaś dopiero ich zwolennicy w swoich okręgach. Zatem plebiscyt rozstrzygnie, czyja taktyka dobra: umiarkowanych „48-maków", czy zaciętych na punkcie obstrukcyi. Czegled da ton, bo to jest święte miasto kossuthowców, w niem się narodziła idea stronnictwa niezawisłości, a było to zaraz po r. 1867-ym, kiedy tam jednomyślnie ofiarowano mandat dyktatorowi Ludwikowi Kossuthowi. Dyktator, rozkochany w dobrowolnem wygnaniu, mandatu nie przyjął i nie wrócił do kraju, ale podziękował wyborcom manifestem, zawierającym myśli, z których następnie zbudowano program kossuthowskiego stronnictwa. Jeżeli plebiscyt wypadnie na korzyść Fr. Kossutha, sytuacya znacznie się wyjaśni. I tu jednak jest jedno „ale".

Podniesiono je ze strony rumuńskiej. W sejmie zasiadają siedmiogrodzcy Rumuni, lecz nie tworzyli oni dotąd osobnego stronnictwa. Dopiero teraz, świeżo wybrany poseł Aurelian Vlad, zaraz po złożeniu przyrzeczenia poselskiego, wstrząsnął izbą oświadczeniem, że przemawia imieniem „narodowego stronnictwa rumuńskiego". — Gdzie to ono? — zaczęto zewsząd wołać, a Vlad odrzekł: „Prawda, że go jeszcze nie ma, lecz niebawem będzie, a po pierwszych powszechnych wyborach, które się odbędą, przekonacie się panowie, że nie wy jedni macie narodowe życzenia i nie wam jednym wolno je podnosić".

Z tego się pokazuje, że stronnictwo niezawisłości znalazło pojętnych uczni najpierw w Chorwacyi, później w Siedmiogrodzie, a w przyszłości powstaną oni także gdzieindziej.

Sądy o stosunku Francyi do Anglii.

Pana Loubet przyjęto w Londynie bardzo serdecznie i okazale. Gdy wylądował w porcie Dovern, liczna eskadra wojenna, ustrojona we flagi, oświetlona tysiącami lampek elektrycznych, grzmiała z armat na powitanie. Na brzegu czekał prezydenta kuzyn królewski książę Connaught z mnóstwem jenerałów i z pułkiem czerwonej gwardyi, przysłanej przez króla jako straż honorowa. W namiocie szkarłatnym, a ozdobionym herbami Anglii i Francyi, odbyło się powitanie, rada miejska wręczyła p. Loubetowi adres. Zwracamy tu uwagę, że kiedy król Edward, jadąc z wizytą do Loubeta, wylądował w Marsylii, był tam skromnie przyjęty tylko przez prefekta i komendanta portu, chociaż powinni byli wyjechać na powitanie prezydenci obu Izb parlamentu. Taka różnica między okazałością przyjęcia p. Loubeta w Anglii, a brakiem okazałości podczas pobytu króla Edwarda w Paryżu uwidoczniała się na każdym kroku. Dygnitarze republikańscy zachowywali się bardzo sztywnie, jak pyszny parweniusz, który ciągle się obawia, aby z grzeczności nie przeskoczył do uniżoności. Natomiast świat angielski roztoczył przepych, gościnność, wszędzie dawał p. Loubet pierwsze miejsca — i pozostał światem wielkich panów. P. Loubet i p. Delcassé i cały ich orszak, wszyscy oni byli zdumieni, zachwyceni, aż wreszcie wbili się w dumę. P. Loubet, wróciwszy do Francyi, zaraz na wstępie powiedział rodakom, że republika jest za granicą ogromnie poważana, a Francuzi bardziej cenieni, niż się sami cenią. P. Delcassé, jako dyplomata, sznurował usta przez cały czas pobytu w Anglii i tylko raz rzekł do atakujących go dziennikarzy, że „obchodzimy, panowie, prawdziwe święto pokoju!" Członkowie orszaku pana prezydenta, mniej od p. Delcassé skąpi na słowa, mówili, że oczywiście niedarmo odbywały się długie narady prezydenta i jego ministra spraw zagranicznych z panami Balfourem, Chamberlainem i Landsdownem. „Naturalnie — dodawali oni — musiała być mowa o sprawach afrykańskich i innych, a to jest zupełnie pewne, że odtąd nikt nie powinien liczyć na zatargi między Anglią a Francyą".

Więc była mowa o sprawach afrykańskich, naprzykład o Marokku i Tunisie; to zupełnie naturalne i w nikim troski nie wznieca; lecz była także rozmowa o sprawach „innych", co do których również się porozumiano, a to już może niepokoić tych i owych. Więc prasa niemiecka radzi Francuzom nie brać na seryo angielskich grzeczności. „Dumny Albion jest także chytrym Albionem!" — woła berliński dziennik *Post*, troskliwy o to, aby się Francya nie pomyliła w wyborze przyjaciół. *Köln. Ztg.* zaprasza republikę, aby się dobrze zastanowiła, czy nie za drogo kosztuje ją już jedna przyjaźń z Rosyą i czy jej się opłaci korzystać aż z dwóch takich, w jednakowym stopniu nieużytecznych? Słowem, widać z głosów prasy niemieckiej, że w Niemczech bardzo dobrze życzą Francyi i dla jej dobra szczerze pragną, aby z Anglią na dalekiej stopie, jeżeli już nie chce być zupełnie osamotnioną, jak tego pragnął dla niej Bismark.

Rosyjska prasa przypuszcza, że mogło nastąpić porozumienie między Anglią a Francyą, takie, jak między nią a Włochami, lecz pyta, jakże się republika zachowa, jeżeli się naprężą stosunki między Anglią a Rosyą? „A takie naprężenie jest możliwe — powiada *Nowoje Wremia* — bo przecież nie zmarnujemy miliardów, wydanych na koleje, porty i telegrafy w Mandżuryi, a z drugiej strony, cały sens sojuszu anglo-japońskiego w tem, żeby wyrzucić nas z tej prowincyi". Zgadzają się z tem *Petersburskie Wiedomości*, lecz dodają: „Na wojnę, jak na małżeństwo, potrzeba zgody dwóch stron, jeżeli nie ma przymusu. Któż nas zmusi wojować z Anglią na morzu, a kto ją — wojować z nami na lądzie? My się tedy nigdzie nie spotkamy. Co innego Japonia. Jest to państwo, które od Niemców wzięło zły zwyczaj wtykania swego nosa wszędzie, gdzie nie trzeba. Niech Japonia do nas przyjdzie — już my wtedy jakoś z nią poradzimy! A zatem Francya może być w przymierzu z Anglią, nie narażając stosunku swego z Rosyą".

Takie są sądy o rezultacie wizyty króla Edwarda w Paryżu i rewizyty Loubeta w Londynie. Czy jednak nie za prędko zaraz się przypuszcza możliwość sojuszu? Czy na razie nie dość, jeżeli ustąpi długie uprzedzenie, trwające od okupacyi Egiptu w 1872-gim, a podsycone Faszodą i popieraniem Boerów?

Korespondencye.

Wiedeń 10 lipca.

(Memoryał klubu przemysłowego. — Projekt utworzenia ministeryum robót publicznych w Austryi. Zarządzenia policyi wiedeńskiej w sprawie ruchu dorożek i powozów w mieście.)

(y) Tutejszy klub przemysłowy, instytucya bardzo poważna, której głos w niejednej już sprawie decydująco zaważył na szali, poruszył właśnie bardzo doniosłą kwestyę potrzeby reformy administracyi państwowej w sprawach przemysłowych. W memoryale, który przedłożonym zostanie rządowi i parlamentowi, skarży się klub przemysłowy całkiem słusznie na to, że dziś sprawy przemysłowe traktowane są przez władze polityczne tylko jako pewnego rodzaju zajęcie uboczne, któremu urzędnicy wtedy oddawać się mogą, gdy mają na to wolny czas — to też nie dziw, że załatwienie wszelkich spraw urzędowych, mających związek z przemysłem, przewleka się w nieskończoność i że zdarzają się takie wypadki, iż np. pewien właściciel budynku przemysłowego musiał czekać aż trzy lata, zanim otrzymał pozwolenie na wzniesienie nowego komina na tym budynku. Agendy przemysłowe rozrzucone są obecnie po kilku ministeryach, gdyż należą one i do ministeryum handlu i do ministeryum spraw wewnętrznych, a po części także do ministeryum rolnictwa. Zdaniem klubu przemysłowego wszelkie usiłowania celem podniesienia przemysłu będą nadaremne, jeżeli się nie przeprowadzi gruntownej reformy administracyi w sprawach przemysłowych.

Najważniejszą rzeczą jest, ażeby stworzono centralny urząd, w którym skupiałyby się wszystkie agendy przemysłowe, np. ministeryum robót publicznych. Ponieważ jednak obawiać się można, że kreowanie takiego nowego ministeryum w dzisiejszych opłakanych stosunkach parlamentarnych w Austryi dałoby powód do nowych walk i swarów narodowościowych, gdyż Czesi nie chcieliby widzieć na tym posterunku Niemca, a Niemcy znów uważaliby powierzenie tej teki Czechowi lub Polakowi jako *casus belli*, przeto zanim te stosunki ułożą się nieco pomyślniej i pozwolą na kreowanie osobnego ministeryum robót publicznych, należy zdaniem klubu przemysłowego wszystkie bez wyjątku sprawy przemysłowe skoncentrować w jednem z istniejących już ministeryów, najlepiej w ministeryum handlu. Tam powinien powstać osobny departament przemysłowy z szefem sekcyi na czele i ten departament ma załatwiać w ostatniej instancyi wszystkie sprawy przemysłowe. Dopiero gdy to się stanie można zabrać się do reform w innych kierunkach. I tak skrócić należy dzisiejszy za długi tok instancyi. Dziś z każdą drobnostką można odwoływać się aż do ministeryum, podczas gdy o wiele korzystniej byłoby, gdyby takie mniej ważne sprawy załatwiały władze krajowe w ostatniej instancyi, a więc namiestnictwa. Jako dalszy postulat stawia klub przemysłowy zniesienie dzisiejszego przestarzałego systemu biurokratycznego, iż dla lada błahostki zwołuje się komisyę, co powoduje ogromne koszta i opóźnia załatwienie sprawy.

Wreszcie domaga się klub przemysłowy, aby ustanowiono termin, do którego władze polityczne muszą załatwić każde podanie w sprawach przemysłowych, z tem zastrzeżeniem, że gdyby do tego terminu nie zapadło orzeczenie, w takim razie proszący może, nie czekając na urzędowe załatwienie swej prośby, przystąpić do wykonania tego, co zamierza. W końcu domaga się jeszcze memoryał klubu przemysłowego, ażeby przy władzach politycznych ustanowiono większą liczbę rzeczoznawców technicznych, ale nietylko z dziedziny budownictwa.

Prezydyum policyi wiedeńskiej powzięło inicyatywę w bardzo ważnej sprawie usunięcia niebezpieczeństw, na jakie wystawiona jest publiczność skutkiem szybkiej jazdy dorożek i innych wehikułów. Przedewszystkiem zarządziło ono za porozumieniem z przełożeństwem korporacyi fiakierskiej utworzenie fachowej szkoły dla woźniców dorożkarskich. Odtąd nie będzie wolno nikomu powozić w Wiedniu dorożką, kto nie odbył kursu w tej szkole.

Następnie wydało prezydyum policyi instrukcyę dla wszystkich komisaryatów i dla straży policyjnej, jak mają się zachowywać w obec jadących za szybko osób. Policyantów pouczono, że rozkazom ich musi być posłuszny każdy bezwarunkowo człowiek, powożący końmi, bez względu na to, czy to jest dorożkarz, czy sam właściciel powozu, czy nawet członek najwyższej arystokracyi. Kto jest zdania, że zarządzenie policyanta jest niesłuszne, może potem wnieść zażalenie u odpowiedniej władzy, ale usłuchać polecenia wydanego przez policyanta znajdującego się w służbie, musi bezwarunkowo, gdyż każdy opór w tym względzie karany będzie jako przekroczenie t. z. „polizeiliwidriges Verhalten" zasługujące na tem surowszą karę, że popełnione na publicznem miejscu. Aby zaś zmusić publiczność do poszanowania zarządzeń straży policyjnej, wydano wszystkim komisaryatom policyjnym instrukcyę, by karały jak najsurowiej (unnachsichtlich) każdego, obwinionego o nieostrożną jazdę, a to, za taka osoba nie usłuchała zarządzeń policyanta, by brały jako okoliczność obciążającą uzasadniającą surowszy wymiar kary. (Zdałoby się, żeby i lwowska policya zabrała się do zrobienia porządku z dorożkarzami i kierownikami rozmaitych wehikułów prywatnych, jak wozów piekarskich, rzeźnickich itp, bo pod tym względem stosunki we Lwowie są może jeszcze gorsze niż w Wiedniu. (*Przyp. Red.*)

Co i o czem piszą.

Wspólną cechą wszystkich radykalnych prądów jest, że zawsze występują przeciwko instytucyom istniejącym i wyszukują sztandar do tego występowania wybierają sobie z przeszłości jakieś nazwiska, które w mniemaniu radykałów reprezentują ideę postępu. Dzięki tej regule, heretyk Hus, który w herezyi swojej żadnego postępowego pierwiastku nie reprezentował, wyrósł teraz w Czechach do godności chorążego wszelkich opozycyj przeciw istniejącemu porządkowi rzeczy. Ci ludzie, którzy dzisiaj w Czechach entuzyazmują się dla Husa, byliby pierwsi, którzy się odwrócili od niego, gdyby poznali jego heretyczne nauki. Ale oni ich nie znają, foliałów scholastycznych nigdy nie wertowali, nie wiedzą wcale, na czem polegała jego herezya i dlaczego go spalono w Konstancyi. Wybrali jego nazwisko za sztandar i postanowili urządzać demonstracye pod etykietą Husa. Więc też niebawem utworzył się komitet, który się zajął zbieraniem składek na pomnik dla niego. Na czele tego komitetu stanął izraelita dr. Podlipny, a to dla tego, że na czele wszystkich ruchów radykalnych w Europie, stoją teraz wszędzie izraelici. I rozpoczął się szereg dedemonstracyj zarówno przeciw Niemcom i niemieckim urzędnikom, jak i przeciw Kościołowi katolickiemu.

Czas zamieszcza z tego powodu bardzo słuszne uwagi, przestrzegając Czechów przed niebezpieczeństwem wchodzenia na tę równię pochyłą radykalizmu. Pisze on:

Fatalny zbieg dziejowych okoliczności sprawił, że wyzwolenie Czech od germanizmu w XV wieku zeszło się z prądem, potępionym przez Kościół. Od stosu Hussa spłonęła niemiecka przewaga. Współczesność atoli nie jest jeszcze związkiem przyczynowym — ale łatwo za taki może uchodzić. I Polska w XV wieku uwolniła się od zmory niemieckiej, a nie zrywała z Kościołem! Odrodziwszy się w XIX wieku, szukali Czesi otuchy w księdze historyi, a stwierdziwszy, że mieli świetny okres wtenczas, kiedy szli przeciw Rzymowi, wysnuli stąd wniosek, że dla Czechów tem lepiej, im dalej od Kościoła.

Wniosek stanowczo mylny, ale popularyzowany z całych sił wśród czeskiej publiczności. Że wniosek mylny, dość wskazać na obecność deputacyi związku ewangelików z Rzeszy niemieckiej. Świadczy ona, że pod pruską hegemonią wcale nie ubolewają nad takim kierunkiem narodowego czeskiego ruchu. Dziś, skoro cesarstwo niemieckie jest protestanckiem, gdyby powstali nowi husyci, nie organizowałyby Niemcy z pewnością wypraw przeciw nim, lecz owszem przyjętoby z zadowoleniem, że hasło „Los von Rom" rozbrzmiewa zarówno w Berlinie, jak w Pradze.

Jedna ta uwaga powinna wystarczyć do krytycznej refleksyi, czy wyzyskiwanie i nadużywanie kultu Husa do celów antykościelnych jest dla Czechów korzystnem i czy rzeczy nie mają się raczej odwrotnie? Gdyby zwyciężył radykalizm, przemycany przez liczną grupę polityków czeskich, byłoby w Pradze coraz więcej gratulacyj niemieckich, lecz z pewnością coraz mniej polskich. Walka z Kościołem, prowadzona w Czechach pod płaszczykiem patryotyzmu, to najlepszy środek przeciwko zbliże-

---

13)

O „Dziadach" Mickiewicza.

Napisał

Szymon Matusiak.

(Ciąg dalszy).

Co ma znaczyć ten Starzec i ta Ballada o zaklętym młodzieńcu?

Prof. Tretiak widzi „pewien" związek między Starcem i tą Balladą, ale tylko jakiś „luźny". Dr. Chmielowski mniema, że „w pierwszej części *Dziadów*, w której była prawdopodobnie mowa o miłości nieszczęśliwej Gustawa, zakończonej samobójstwem, trudno sobie wystawić scenę, gdzieby Ballada ta stosowne do swego znaczenia znaleźć mogła miejsce". Prof. Kallenbach chciałby wiedzieć, „co przeszedł w życiu swojem ten tajemniczy starzec, że o śmierć rychłą jak o dobrodziejstwo dla wnuka prosi? jaka jego rola w Dziadach?" Na te pytania nie dając odpowiedzi, lecz zaznaczając tylko, że co do tych pytań „napróżno gubi się w domysłach," powiada dalej, że „nie rozwiązuje zagadki, ale owszem zwiększa trudność zrozumienia owa ulubiona piosenka o zaklętym młodzieńcu..."

„Ballada ta — mówi dalej prof. Kallenbach — sprawia nie mały kłopot. Jest ona ulubioną piosenką starca, a znowu zbyt przejrzyście kryją się w niej uczucia samego Mickiewicza. Rozumiemy, że tym Porajem to poeta, że źwierciadłem, przed którem zwolna kamienieje, to wspomnienia nieszczęśliwej miłości, które mu każą zapomnieć o świecie całym i skamienieć dla świata".

Otóż nasze zdanie o tem jest takie:

W pierwszej części tej odsłony (drugiej) mamy wśród idących na dziady rozpaczającą dziewczynę, której znany nam „orlik" zranił kochanka. Ona w rozpaczy idzie na dziady, ale co się z nim dzieje?

Nieszczęśliwy kochanek nie trzyma bynajmniej „ciemnego krzyżyka w prawicy" jako naprawdę umarły, lecz po rozstaniu z ukochaną opuścił świat rzeczywisty, aby się męczyć „w zapadłem sklepisku" opustoszałego „gmachu" swych wspomnień, myślą swą niby łańcuchem do ścian jego przykuty. Patrząc w źwierciadło swej bolesnej przeszłości, przemienia się powoli z bolu w kamień zobojętnienia dla świata i tych zadań, które wśród tego świata spełnić powinien, aż wreszcie, gdy się dowie, że z ukochaną już nigdy się nie połączy, stanie się cały kamieniem, to jest zupełnie dla tego świata zobojętnieje, czyli umrze. Stanie się to, na co się w tej duszy oddawna zanosiło, do czego oddawna wiodła pokusa (Mefisto), choć stanie się nie przez szczęśliwą, ale przez nieszczęśliwą miłość.

Od ludzi ucieknę,
Ach, bądź ty ze mną, świata się wyrzeknę.

To poetycznie trzeba było jakoś wyrazić, i to właśnie wyraził poeta za pomocą Starca i Ballady. Starzec i wnuk, to tylko figury, które genialnie w tym celu wymyślono; w dalszym ciągu „Dziadów" nie będą już one odgrywały żadnej roli, bo znaczenie ich tylko momentalne, tylko na ten raz jeden.

Starzec był potrzebny, żeby pokazać, czy taki stan anormalny, w jaki popadł nieszczęśliwy kochanek, jest w człowieku możliwy. Ktoby o tem wątpił — powiada niejako poeta — to niechaj sobie przypomni starców, wśród których takie zjawisko nie jest rzadkością. Oto np. młode pokolenie aż się prosi, żeby serce takiego starca otworzyło się dla wspomnien z życia i stało się żywym „przykładem", żeby jego doświadczona głowa była „skarbnicą rady", żeby, mając przed oczyma przeszłość, przelewał jej tradycyę w teraźniejszość dla zachowania „barwy" swego plemienia, żeby tak pracując dla młodych pokoleń, sam się odmładzał i uszczęśliwiał, cieszył się ich życiem i „krasą", choć one może nie tak piękne, jak owe, z któremi się wychował i działał. On, niby dąb, a te pokolenia młode, niby „trawy i kwiaty", co go „o cień proszą". Lecz na te prośby, jaka odpowiedź?

Nie znam was, dzieci nowego rodu,
Czyliście warte cienia i chłodu,
Nie takie rosły dawnemi laty
Pod mą zasłoną trawy i kwiaty.

Jego myśl tylko z tymi, co pomarli, tylko przy tem, co przeszło. Nim takim został, „wrastał powoli do mogiły", w końcu dojdzie do tego, że gotów prosić Boga, żeby jego wnuk umarł młodo, zanim pozna ten świat obecny, dla którego żyć nie warto. Każe wnukowi nieraz śpiewać Balladę o zaklętym młodzieńcu, bo ona musi przy takiem usposobieniu tak mu być miłą, jak naszym legionistom miłą jest pieśń „o żołnierzu tułaczu". Otóż, jak ten Starzec, tak i ktoś młody, choć dla zupełnie innych pobudek, może zapomnieć „o drogi celu" i stać się takim zaklętym młodzieńcem.

I takito — jak nam się wydaje — związek pomiędzy „Starcem" a „Balladą", pomiędzy tą połową odsłony drugiej, a pierwszą: tam widzieliśmy, co się dzieje z nieszczęśliwą kochanką, a tu dowiadujemy się, co się dzieje z nieszczęśliwym kochankiem. „Ballada" przynosi nam jeszcze i tę wiadomość, że lamentującą dziewczyną jest Maryla, ale jeszcze przed ślubem z Puttkamerem, a zaklętym młodzieńcem Poraj, Mickiewicz. Zwróćmy jeszcze uwagę i na ten ważny moment, że „Ballada" ta, podobnie jak „Alpuhara" w „Wallenrodzie", podwójną spełnia funkcyę w I-szej części „Dziadów", bo nietylko powiada, co się obecnie dzieje z nieszczęśliwym młodzieńcem, a mianowicie, że po rozłączeniu z ukochaną, zmienia się powoli w kamien zobojętnienia dla świata, ale zarazem przepowiada, co się z nim stanie później, a mianowicie, że zupełnie dla świata umrze, skoro tylko się dowie, że ukochana już nieodwołalnie i raz na zawsze dla niego stracona.

Ale czy ta „Ballada" ma istotnie takie znaczenie? innemi słowy, czy poeta rzeczywiwiście tak sobie wyobrażał bohatera poematu, a nie inaczej? Na to pytanie odpowiemy na swojem miejscu, a teraz pójdziemy dalej.

Guślarz dał polecenie młodzieży, żeby została na miejscu, w połowie drogi między wioską a mogilnikiem; więc kiedy jedni mają podążyć z Guślarzem ku cmentarnej kaplicy na dziady, a drudzy, jak wnuk, wrócić do wioski, młodzież nuci pieśń, która jest zakończeniem tej odsłony (drugiej). Dzielna to młodzież. Na świat i życie patrzy zdrowem i pogodnem okiem. Widać to już z tego, co mówiła do lamentującej Dziewczyny i do Starca, a pokazuje się to i z tej jej pieśni.

Guślarz kazał jej tu zostać i mądra była jego rada:

Między kolebką i groby
Młody nasz wiek w środku stoi:
Śród wesela i żałoby
Stójmyż w środku, bracia moi.

Nie godzi się do wsi wracać,
Nie godzi się biedz w ich ślady,
Tu będziemy święcić dziady,
Piosenkami noc ukracać.

Będą idących witać, rozpytywać o to, co zaszło, powracających, lękliwym dodawać otuchy, błądzącym pokazywać drogę. Smucić się i płakać, jak to czynią starce i dzieci, nie ma czego:

Nim dojdzie siwizny dziecię,
Nim starego dzwon powoła,
Jeszcze ich spotka na świecie
Niejedna chwilka wesoła.

Któżby w tej młodzieży nie poznał kolegów Gustawa, owego grona filareckiego, co sobie niegdyś śpiewało: „Hej, użyjmy żywota!" lub: „Hej, radością oczy błysną." Nie bez bolu serdecznego też pewnie przychodzi jej teraz kończyć pieśń uwagami, zwróconemi widocznie do najgenialniejszego z towarzyszy, a tak dzisiaj zbłąkanego, że żyje tylko „sercem," t. j. swą nieszczęśliwą miłością i „myśleniem" o tej nieszczęsnej przeszłości:

Ale kto z nas w młode lata
Nie działa rzeźwem ramieniem,
Ale sercem i myśleniem,
Taki stracony dla świata.

Kto jak zwierz pustyni szuka,
Jak puhacz po nocy lata,
Jak upior do trumny puka,
Taki zgubiony dla świata.

Zna ta młodzież lamentującą dziewczynę, zna tego, który ma być jej mężem (Puttkamer), dlaczegoby nie miała znać jej nieszczęśliwego kochanka? Wszak i on z tej samej okolicy, wszak to współuczeń i kolega.

Oto, jak się nam przedstawia odsłona druga z I-szej części *Dziadów*.

(Ciąg dalszy nastąpi).

niu polsko-czeskiemu na tle wspólnych interesów kulturalnych i politycznych, to dla narodowych pierwiastków czeskich szata zła, to paląca Dejaniry koszula.

Religijne konsekwencye hussytyzmu zaprowadziły Czechów — do sojuszu z protestantami niemieckimi i aż na Białą Górę. Zbyt szczerze życzymy Czechom powodzenia, żeby ich nie nawoływać do skutecznego wyleczenia się z grubego politycznego zabobonu, jakoby ich dobro wymagało walki z Kościołem. Jak w XV wieku, tak też i teraz pragną Polacy pozyskać Czechów dla idei katolickiej. Gdyby Polsce XV wieku powiodło się było pogodzić Hussytów z Kościołem, Polska i Czechy z obopólnego związku zaczerpnęłyby sił — i nie byłoby Białej Góry.

Niechaj Czesi nie powtarzają błędów historycznych. Historya wykazała, że naród polski w jednym punkcie nie zna paktów, ani ustępstw: w idei katolickiej. Niechaj więc Czesi nie przeciwstawiają jej idei husyckiej — bo taka polityka zdolna nadwerężyć polsko-czeską wzajemność.

Kronika teatralna.

Anatol France, jeden z najzdolniejszych współczesnych poetów francuskich, wystawił świeżo z wielkiem powodzeniem w paryskim teatrze „Renaissance“ nową swą sztukę p. t. „Crainquebille“. Jest to bardzo dotkliwa satyra na organa władzy bezpieczeństwa i na wymiar sprawiedliwości we Francyi, tem dotkliwsza, że nigdzie nie popada w pamflet lub karykaturę, lecz trzyma się ściśle granic prawdopodobieństwa. Historya ubogiego Crainquebille'a, niewinnego, ale stojącego bezradnie wobec przemożnej organizacyi policyjnej i sądowej, która z zachowaniem wszelkich form jurydycznych wyrządza mu straszną krzywdę, działa przygnębiająco, jakkolwiek idzie ostatecznie o rzecz drobną i cała sprawa nie jest wydęta, jak w innych, również wybitnych utworach dawniejszych o pokrewnej treści, do rozmiarów wielkiej tragedyi. Ale właśnie ta codzienność tej sprawy wywołuje tak dziwnie smutne a zarazem pesymistyczne wrażenie, złagodzone tylko na końcu rysem dobroci serca paru zacnych ludzi.

Crainquebille jest handlarzem jarzyn. Zna go i ceni doskonale cała dzielnica. Wszystkie gospodynie i kucharki chętnie zbliżają się do jego wózka, bo stary Crainquebille, lubo dba o swoje interesy, nikogo nie oszuka. Oto właśnie p. Bayard, właścicielka składu z obuwiem, targuje się z nim o wiązkę porów. Handlarz zgodził się wreszcie na 14 sous. Szewcowa zabiera swe pory i idzie do sklepu, by wziąć pieniądze. Crainquebille czeka spokojnie przy wózku. Wtem zbliża się policyant — *le sergeant* i szorstkim tonem nawołuje przekupnia, by ruszył dalej. Ten odpowiada: „W tej chwili, tylko otrzymam od pani Bayard swoje 14 sous“. Ta odpowiedź nie wystarcza policyantowi, który widzi w niej brak uległości dla przedstawiciela władzy. Crainquebille czuje się w swem prawie. Dał towar, należą mu się pieniądze. Konflikt zaostrza się, ponieważ pani Bayard znalazła w sklepie klientkę i musi przymierzać trzewiki. Dla niej Crainquebille może poczekać. Tymczasem wózek przekupnia staje się powodem zamieszania. Na wązkiej ulicy zatrzymują się z dwóch stron fiakry, wozy ładowne i omnibusy. Woźnice krzyczą i wymyślają. Gromadzi się tłum gawiedzi. Kłótnia policyanta z Crainquebille'm staje się gwałtowniejszą. Policyant wyjmuje książeczkę i zapisuje numer wózka przekupnia. Ten czuje się tem do reszty obrażonym. Niesprawiedliwość policyanta oburza go. Trudno przecież, żeby poszedł dalej, skoro nie dostał od pani Bayard pieniędzy za swoje pory. Crainquebille nie jest wymownym i w gniewie słowa plączą mu się. Nagle policyant drgnął z oburzenia. — „Powiedziałeś pan *mort aux vaches?* (Śmierć krowom). Obrażasz policyę! Proszę ze mną do komisaryatu“. Crainquebille, przerażony tym zwrotem, przysięga, że nic podobnego nie powiedział. Lecz policyant nie da się przekonać. Jego czujne ucho nie może się mylić. Czyż może się pomylić ucho przedstawiciela władzy? Naprożno zbliża się do niego przyzwoicie ubrany pan i powiada, że wcale podobnego okrzyku z ust Crainquebille'a nie słyszał. — „Jak pan śmiesz mieszać się do nieswoich rzeczy? — odpowiada groźnie policyant. — Kto pan jesteś?“ — Jestem naczelnym lekarzem szpitala, członkiem akademii, oficerem legii honorowej...“ Policyanta nie zadowala ta odpowiedź. Uważa wstawiennictwo obcego za przekroczenie, za obrazę władzy, którą on reprezentuje. Aresztuje nietylko Crainquebille'a, ale i akademika.

W następnym obrazie France przenosi nas do sądu. Przebieg rozprawy jest normalny. Przewodniczący traktuje oskarżonego z odpowiednią surowością. Crainquebille jest onieśmielony powagą miejsca. Czuje, iż jest podsądnym i że ziemia usuwa mu się z pod nóg. Jest przeświadczony o swej niewinności, lecz udowodnić jej nie potrafi. W odpowiedziach mięsza się niezgrabnie. Natomiast policyant jest niewzruszony w swej stanowczości. Słyszał wyraźnie słowa *mort aux vaches.* Pani Bayard, wezwana przez obronę jako świadek, zeznaje niejasno i z wahaniem. Oględna szewcowa boi się ściągnąć na siebie przykrości. Nie chce zatargu z władzami. Cóż ją w gruncie rzeczy obchodzi wędrowny przekupień? Najgorszym atoli wrogiem Crainquebille'a okazuje się jego własny adwokat, człowiek ograniczony i płytki, przytem niesumienny, obojętny dla swego klienta. W przemówieniu swem zaczyna od złożenia hołdu armii francuskiej, która jest pepinierą policyantów, następnie wychwala dzielność i odwagę tychże policyantów, a wreszcie przyznaje, iż Crainquebille mógł krzyknąć *mort aux vaches!*, ale bez złej myśli, jako bowiem nałogowy pijak nie zdawał sobie sprawy z doniosłości takiej obelgi... Dr. Matthieu, naczelny lekarz, członek akademii i oficer legii honorowej, staje w obronie biednego przekupnia. Opowiada prawdziwy przebieg sprawy. Policyant tak jest oburzony jego zuchwałością, iż z równą energią twierdzi: „Ten także mnie obraził! I ten zawołał *mort aux vaches!*“ Sąd jednak nie daje się pociągnąć temu zbytkowi gorliwości, choć z pobłażliwością ocenia jej motywy. Policyant jest przedstawicielem władzy i porządku, wiernym stróżem istniejącego ustroju społecznego. Dr. Matthieu zapewne należy do tych wrogów armii i *sans patries*, którzy w obronie Dreyfusa sprzedawali trzy razy dziennie Francyę cesarzowi Wilhelmowi. Dla sądu zeznanie policyanta ma nierównie większe znaczenie, niż świadectwo uczonego. Crainquebille zostaje skazany na 14 dni więzienia i 50 franków kary. I tutaj następuje bardzo ładna scena milcząca. Obok d-ra Matthieu, między publicznością, siedzi biedny malarz, który zaszedł do sądu z ciekawości. Wracał od Kusthaendler'a, który właśnie wypłacił mu skąpą sumkę za jego pracę. Dwaj zacni ludzie porozumiewają się spojrzeniem. Wraz sięgają do portmonetek i składają 50 franków. Potem podają sobie dłonie w milczeniu...

W trzecim obrazie Crainquebille odsiedział już karę. Ciągnie znowu swój wózek z jarzynami. Lecz więzienie zmieniło nietylko jego samego, ale i usposobienie świata. Dawni znajomi i klienci odwracają się od człowieka, który był w kryminale. Dłużnicy nie poczuwają się nawet do obowiązku płacenia swych długów. Pani Bayard ani myśli oddać mu czternastu „sous“ za pory, które stały się przyczyną wszystkich nieszczęść. Człowiekowi, który siedział w więzieniu, nic się nie jest winnym. Zaś Crainquebille, w poczuciu niesprawiedliwości, której doznał, i która wciąż mu się dzieje, poddaje się zgorzknieniu i pociechy szuka w kieliszku. Przekupień, niedawno uczciwie zarabiający na życie, stał się zgłodniałym nędzarzem. Nie ma co jeść. Już wolałby wrócić do więzienia. Gdy spotyka policyanta, odzywa się nieśmiało: „mort aux vaches“. Lecz tym razem trafia na policyanta wyrozumiałego i pobłażliwego, który daje mu mu tylko ojcowską admonicyę i każe iść dalej. Iść dalej? Crainquebille'owi żywot wydaje się tak ciężkim, iż woli raz położyć koniec tym mękom. Rzuci się do Sekwany. Czyż nie lepiej, niż żyć w głodzie i bez szacunku współobywateli? I kiedy już chce cisnąć się w nurty rzeki, zatrzymuje go ulicznik, trochę po Dickensowsku pojęty „Gavroche“, który dochował staremu przekupniowi życzliwej wdzięczności. W chwilach, gdy bywał głodny, otrzymywał czasem od niego jabłko. Teraz podzieli się z nim kawałem chleba i zacisznem legowiskiem w nowobudującej się kamienicy. Dwaj nędzarze - włóczęgi odczuli wspólną niedolę.

Na tem kończy się sztuka, w której w równej sile przebija się współczucie dla nieszczęśliwych i upośledzonych, jak ironiczna krytyka urządzeń naszych współczesnych, bo oczywistą jest rzeczą, że satyra autora dotyka nietylko stosunków francuskich. Z tem wszystkiem utwor ten nie ma wcale tendencyi rewolucyjnej lub rozkładowej, a tylko z pewną pobłażliwością filozofa wytyka niedostatki nadzwyczajnie dzisiaj rozwijającej się wszędzie w Europie biurokracyi.

Mały feljeton.

Jakim sposobem lekarz dyplomowany zdobył praktykę we Lwowie?

Opowiada on o sobie, co następuje:

„Wrota wszechnicy lwowskiej opuściło nas dwudziestu pięciu i każdy dźwigał pod pachą wsunięty w rurę tekturową pergamin z dyplomem lekarskim. Dwudziestu czterech moich kolegów miało twarze zielonkowate. Szli jak na egzekucyę ścięcia i wysilali umysły nad wynalezieniem korepetycyj lub dyurnum w Wydziale krajowym, które w zaraniu praktyki lekarskiej miały ocalić ich od śmierci głodowej. Moja zaś twarz była powleczona rumieńcem, moje oczy śmiało strzelały w przestrzeń.

— Muszę mieć praktykę i pieniądze — mówiłem w duchu — i to natychmiast i to bez straty czasu.

Z uniwersytetu pobiegłem wprost na rynek tandety i tu zaopatrzyłem się w starą, zniszczoną siermięgę, niezdarte buty chłopskie, oraz czapkę magierkę.

Moją odzież wszecheuropejską wrzuciłem w spienione nurty pełtwiane, następnie wsiadłem na kolej i pojechałem do Wólki Kukuryckiej, gdzie oddałem się złotodajnemu rzemiosłu znachora wiejskiego, czyli „owczarza“.

W trzy tygodnie od czasu przyjazdu, sława moja rozniosła się po okolicy i dotarła nawet do Lwowa. Dzienniki z przekąsem zaczęły wspominać o „sprytnym chamie“; pewien świetny fejletonista, pisząc o mnie, zakończył słowami:

— ...bo jakkolwiek udało się mu uleczyć kilku chorych, z tem wszystkiem nie wątpię, iż publiczność, działając w imię prawdy, światła i postępu, odwróci się z obrzydzeniem od szarlatana w siermiędze, który... itd.

Napaść powyższa miała dla mnie wartość worka złota. Publiczność lwowska, rządząca się światłem, poczęła oblegać moją izbę tak dalece, iż byłem zmuszony przyjąć buchaltera i kasyerkę, tę ostatnią z kaucyą. To olbrzymie moje powodzenie musiało w końcu sprowadzić łatwą do zrozumienia katastrofę. Pewnej nocy otoczyła mój dom komisya naukowa. Przewodniczący, uzbrojony w rewolwer, stanął nad mojem łóżkiem i zawołał, wywracając białkami oczu:

— Jak śmiałeś prosty, ordynarny parobku obałamucać obywateli? Na jakiejże to zasadzie w ciągu półtora roku zgromadziłeś fundusz 6.500 guldenów, gdy tymczasem młodym lekarzom fachowym, w liczbie dwudziestu czterech, z powodu mąk głodowych, błona żołądkowa przyschła do kręgosłupa?

Zerwałem się z łóżka, rozwinąłem mój dyplom i odpowiedziałem tonem imponującym:

— U nas, kto chce istnieć bez konkurencyi w zaraniu swojej karyery, musi koniecznie wywracać dowcipne koziołki. Zdemaskowaliście mnie, lecz mniejsza z tem. Jadę do Lwowa, za 1500 reńskich urządzam gabinet, za 850 zaopatruję się w modną garderobę, 600 guldenów, wbrew pojęciom etyki lekarskiej, przeznaczam na reklamy. Za rok od dnia dzisiejszego będę miał praktykę na sumę 15.000 guldenów rocznie i żonę z posagiem 25.000 koron.

Wszystko to spełniło się co do joty.

Moi koledzy, w liczbie 24ch, mrą głodem w dalszym ciągu.

KRONIKA.

Lwów 11 lipca.

X. arcybiskup Bilczewski ze względu na stan zdrowia Ojca św. przerwał urlop i powrócił do Lwowa.

Dyamentowe wesele obchodził w tych dniach w Poznaniu były patron Kółek rolniczych, nestor obywatelstwa polskiego w Poznańskiem, p. M. Jackowski.

Ślub. Dnia 18 bm. o godz. 11 przed południem odbędzie się w kościele OO. Jezuitów we Lwowie ślub panny Olgi Dziwińskiej, córki profesora politechniki lwowskiej i radnego miasta dra Placyda Dziwińskiego, z drem Stanisławem Monsingiem.

Nowy Kościół. W Bruśniku koło Tarnowa położono w tych dniach kamień węgielny pod nowy kościół, który stanie tam kosztem właściciela Bruśnika, p. Stanisława Fihauzera, oraz połączonymi funduszami mieszkańców Bruśnika, Falkowy i Siekierczyny. Aktu poświęcenia kamienia węgielnego dokonał w obecności tłumnie zebranej ludności okolicznej X. dr. Bąba, dziekan-infułat kapituły tarnowskiej.

Doktorat nauk technicznych otrzymał na politechnice lwowskiej dyplomowany inżynier p. Zygmunt Klemens Motylewski. Uroczystość wręczenia dyplomu doktorskiego odbyła się wczoraj w południe.

Konkurs farmaceutyczny. Towarzystwo farmaceutyczne w Warszawie ogłosiło konkurs na napisanie popularnych „Wskazówek do prowadzenia rachunkowości w aptekach“. Nagroda 250 rubli. Termin nadsyłania prac konkursowych do 30 listopada br.

„Królowa przedmieścia“ z panią Zimajer w roli tytułowej powtórzona zostanie w niedzielę 12 lipca wieczorem.

W poniedziałek 13 lipca na dochód budowy pomnika „Mickiewicza“ występ pani Zimajer i pana Szczurkiewicza, artysty teatru „krakowskiego w „Marcowym kawalerze“. W program wchodzą także kuplety pani Zimajer oraz „Broń niewieścia“ kom. w 1-ym akcie z francuzkiego.

We wtorek 14-go lipca powtórzoną zostanie na ogólne żądanie „Debiutantka“, komedya Przybylskiego ze śpiewami, w której pani Zimajer potwórzy doskonałą „Symfonię“ i kuplety „Kapela“ Straussa. Rozpocznie „Pomyłka“ komedya z francuzkiego. W przygotowaniu „Żołnierz królowej Madagaskaru“ z panią Zimajer.

Loterya na rzecz kościoła w Okopach św. Trójcy. Z Mielnicy piszą nam: Odbyło się tu w obecności członków kasyna oraz rodzin hrabstwa Borkowskich i hrabstwa Karwickich ciągnienie na akwarelę przedstawiającą Kozaka Czerkiesa a ofiarowaną przez p. Michała Sozańskiego na rzecz kościółka św. Trójcy. Los wyciągnęła z urny córeczka dra Krausa, Kazia. Padł on na numer 4-ty, znajdujący się w ręku Jadwigi hr. Borkowskiej. Loterya ta powiększyła fundusz na budowę wspomnianego kościoła o 45 koron.

W opisie przedstawienia amatorskiego, które się odbyło u nas na rzecz kościoła św. Trójcy, opuszczono przez omyłkę nazwisko p. Zygmunta Piszczkowskiego, amatora obdarzonego wielkim talentem, który grał rolę literata Brynickiego w sztuce „Tatuś pozwolił“.

Z kolei. Z powodu oberwania się chmury wstrzymano ruch pociągów towarowych na szlaku Torki-Worwolińce kolei lokalnej Biała Czostkowska-Zaleszczyki d. 10 b. m. aż do odwołania. Ruch pociągów osobowych odbywać się będzie przez przesiadanie się osób, przenoszenie poczty i pakunków tylko przy pociągach 3656 i 3657.

Na linii Skawina-Oświęcim i Trzebinia-Skawce zastanowiono ruch ogólny pociągów aż do odwołania.

Jubileusz prof. Tarnowskiego odbędzie się prawdopodobnie w lipcu 1904 r. w Krakowie. Druk księgi jubileuszowej, pod redakcyą profesora dra Stanisława Windakiewicza, niebawem się rozpocznie. Podobno byli uczniowie prof. Tarnowskiego, zamieszkali w Warszawie, przeznaczyli na dar jubileuszowy dla swego mistrza odnalezionego przez prof. Kallenbacha autograf VIII księgi „Pana Tadeusza“. Cenny ten rękopis już nabyto.

Biuro stręczenia małżeństw ma być wkrótce otwarte w Warszawie.

P. Zygmunt Kawecki, autor „Dramatu Kaliny“, złożył dyrekcyi teatrów warszawskich nową sztukę p. t. „Artyści.“

Sekstet myśliwski. Grono muzyków fachowych zorganizowało w Warszawie sekstet na rogach myśliwskich. Artyści ci urządzą szereg koncertów w Łodzi, a następnie zagranicą. Mają też przybyć do Galicyi.

Niebezpieczeństwo wylewów w Austryi staje się coraz bardziej groźne, skutkiem bowiem nieustannych deszczów rzeki z szaloną szybkością wzbierają, grożąc nieuniknioną — zdaje się — katastrofą. Szczególnie na Szląsku niebezpieczeństwo wylewów jest bardzo wielkie i niektóre okolice są tak poważnie zagrożone, że np. w Frywaldzie musiano mnóstwo domów opróżnić z mieszkańców, ażeby ich na wszelki wypadek zabezpieczyć przed niechybną katastrofą, w okręgach zaś bruntalskim i karniowskim wystąpiły już Opawa i Złota Opawa z brzegów i zalały ogromne przestrzenie. Z bardzo wielu innych miejscowości na Szląsku donoszą również o nastąpić mogących lada chwila wylewach.

Także i z innych stron monarchii nadchodzą równie niepokojące wieści o spodziewanych wylewach. Tak np. z Austryi górnej donoszą, że w dorzeczu rzeki Traun, dalej w okolicy Ischlu, Enns i t. d. rzeki skutkiem trwającego nieustannie do wczoraj wieczora deszczu wezbrały i gdzieniegdzie już nawet wystąpiły częściowo z brzegów, tak, że w wielu miejscach musiano przerwać komunikacyę kolejową, gdyż w niżej położonych miejscowościach koło Ischlu, Eibensee i Gmunden drogi rządowe są na znacznych przestrzeniach zalane. Wysoki stan wody skonstatowano także w jeziorze Gmundeńskiem.

Nie lepiej jest także i w Austryi Dolnej, a zwłaszcza w okolicy Wiednia podnoszenie się stanu wody w rzekach budzi wśród ludności tamtejszej niemałe obawy. W Wiedence np. skutkiem dwudniowego deszczu woda podniosła się o trzy metry ponad stan normalny, inne rzeki w obrębie Wiednia również znacznie wezbrały. Na szczęście wczoraj wieczorem deszcz w Dolnej i Górnej Austryi ustał i woda przestała przybierać. Za to lał przez całą prawie noc w Galicyi.

Składka urządzona podczas „Mszy polowej“ na boisku sokolem przyniosła 1.765 koron. Wydział Związku Sokolego włączył do tej kwoty kilka funduszów, będących w jego posiadaniu a nie mających ścisłego przeznaczenia i w ten sposób utworzył się fundusz sokoli imienia „Tadeusza Kościuszki“, wynoszący 2613 K. i 93 halerzy. Przeznaczony on jest na popieranie kresowych i włościańskich Towarzystw Sokolich i wejdzie niebawem w życie, do Związku bowiem napływa coraz więcej zgłoszeń z prowincyi o nowo zawiązujących się Towarzystwach sokolich, a w tem jest kilka Towarzystw włościańskich. Najmłodszem z tych gniazd jest zawiązujący się „Sokół“ włościański w Kleparowie pod Lwowem.

Deputacya żydowska w Petersburgu. *Oswoboždienie* podaje za *Bundem* (organ socyalnej demokracyi żydowskiej w Rosyi) szczegóły pobytu deputacyi żydów odeskich u rosyjskiego ministra spraw wewnętrznych v. Plehwego. Deputacya wychodząc z faktu ostatniej rzezi żydów w Kiszyniewie, miała zamiar przedstawić ministrowi następujące postulaty: 1) byłoby bardzo pożądanem, aby rząd wydał nowy cyrkularz w sprawie rozruchów kiszyniewskich, gdyż dawny, ogłoszony w *Prawit. Wiestniku*, składał winę wywołania rozruchów na żydów i w niedostatecznym stopniu piętnował pobłażliwość władz administracyjnych: 2) władze administracyjne nie poniosły żadnej kary i wicegubernator Ostrugów, który rządzi obecnie gubernią, nie cieszy się bynajmniej sympatyą ludności żydowskiej; 3) deputacya życzyłaby sobie uzyskać audyencyę u cara; 4) byłoby bardzo pożądanem, aby monarcha, jeśli będzie to możliwem, ofiarował pewną sumę na rzecz poszkodowanych w czasie rozruchów kiszyniewskich, gdyż byłoby to dowodem jego współczucia dla żydów, 5) rząd powinienby zastosować odpowiednie środki przeciwko prasie antysemickiej; 6) konieczną jest rzeczą w ogóle polepszyć położenie żydów w Rosyi.

Na te postulaty żydów Plehwe dał następującą odpowiedź: „Rząd nie może wydać nowego okólnika w sprawie rozruchów kiszyniewskich, gdyż poprzedni zawierał zgodne z prawdą przedstawienie rzeczy — i zdaniem jego — zredagowany był w zupełnie przychylnym (!) dla żydów sensie. Co się tyczy posłuchania u cesarza, to w zasadzie nie ma nic przeciwko temu, ale cesarz jest obecnie niezdrów i nikogo nie przyjmuje“. — Pominąwszy inne punkty żądań żydów milczeniem, Plehwe zwrócił się do kwestyi poprawy ogólnych warunków bytu żydów i mówił: „Jesteście w Rosyi przybyszami, musicie więc w żądaniach swoich być skromni. Rząd myśli o poprawie bytu ludności żydowskiej; właśnie w tych dniach ogłoszone będzie prawo, dozwalające zamieszkiwać żydom w 135 miejscowościach, w których dotychczas pobyt im był wzbroniony; projektujemy także inne ulgi dla żydów. Ale — dodał przytem minister, prostując się groźnie — oświadczyć musicie młodzieży żydowskiej, waszym synom i córkom, całej inteligencyi waszej: niech oni nie myślą, że Rosya to stary, rozkładający się organizm; młoda, w sile rozwoju znajdująca się Rosya poradzi sobie z ruchem rewolucyjnym.

„Mówią wiele o tchórzliwości żydów. To nieprawda. Żydzi są najbardziej odważnym narodem. Na zachodzie Rosyi około 90 prc. rewolucyonistów stanowią żydzi, w Rosyi wogóle 40 prc. Wiedzcież o tem, że jeśli nie powstrzymacie waszej młodzieży od udziału w ruchu rewolucyjnym, uczynimy położenie wasze tak nieznośnem, że zmuszeni będziecie wynieść się z Rosyi wszyscy co do nogi“.

Jeden z członków deputacyi, milioner Grünberg, żyd konserwatysta, zaczął zapewniać groźnego ministra o swych uczuciach wiernopoddańczych. „Ja też o tobie nie wątpię — uspokoił go minister jesteś wiernym poddanym. „Gdy zaś o takież łaskawe zapewnienie pokusił się inny członek deputacyi, adwokat Königschatz, Plehwe wyraził wielkie powątpiewanie co do szczerości jego wiernopoddańczych uczuć, gdyż, zdaniem jego, cała inteligencya żydowska w Rosyi jest nieprawomyślna.

Ciekawą, jeśli tylko prawdziwą była odpowiedź, jaką dał deputacyi żydowskiej członek Rady państwa Gerard: „Panowie — miał on powiedzieć — jestem osobiście przekonany, że dla Rosyi byłoby prawdziwem dobrodziejstwem, jeśliby pozwolono żydom przemieszkiwać w całem państwie; lud nasz jest bezwładny, niekulturalny; żydzi są przedsiębiorczy, energiczni, podnieśliby oni przemysł i handel do należytej wysokości. Ale dawać wam w tym względzie nadzieję, byłoby zbrodnią. Nie powinniście mieć żadnej nadziei. Rozstrzygnięcie kwestyi zdecydowane jest przez taką osobę, z którą walka jest niemożliwa“.

Przypuszczają, że osobą ową jest albo sam Mikołaj II, albo carowa-wdowa po Aleksandrze III.

Towarzystwo ratunkowe udzieliło w ubiegłym miesiącu pomocy 322 razy. Z tego przypadków chirurgicznych było 247.

P. Kazimierz Alpiński, uczeń klasy malarstwa historycznego p. Pochwalskiego w Akademii sztuk pięknych w Wiedniu, otrzymał za prace swoje nagrodę Akademii.

Pomnik Mickiewicza, dłuta artysty-rzeźbiarza p. Kozłowskiego, odsłonięto w tych dniach bardzo uroczyście na rynku w Dobromilu.

Przenoszenie gruźlicy z bydła na ludzi. Dla zbadania tej kwestyi, która jak wiadomo jest sporną między uczonymi, wybrał państwowy urząd sanitarny w Berlinie osobną komisyę. Rezultat badań tej komisyi jest następujący: Gruźlica może być przenoszona z ludzi na bydło i odwrotnie, z bydła na ludzi. Nierozstrzygniętą pozostaje jeszcze kwestya praktycznie doniosła, co jest częstsze, czy jedno, czy drugie, oraz jak wielkiem jest niebezpieczeństwo takiego zarażenia się gruźlicą.

Zmiany własności. W miesiącu maju 1903 r. dokonano we Lwowie następujących znaczniejszych kontraktów kupna i sprzedaży realności: Stanisława i Marya Wołos nabyły od Bernarda i Heleny Rosenstocków kamienicę przy ul. Łyczakowskiej l. 7 za 48.000 K., Fryderyka Kobielnik od Julii Schäffer kamienicę przy ul. Franciszkańskiej l. 17 za 52.800 K., Stowarzyszenie sług katolickich pod wezwaniem św. Zyty od Anieli Piaseckiej kamienicę przy ul. Blacharskiej l. 2 za 41.000 K., Józef i Marya Demetrowie od Jana Demetra kamienicę przy ul. Ruskiej l. 12 za 33.000 K., Stanisław Bogusz od Wilhelma Fryderyka Schmidta kamienicę przy ul. Krzyżowej l. 7 za 62.000 K., Marya Stankiewiczowa od Emila Schenka kamienicę przy ul. Kościopalni l. 20 c za 35.967 K., Leon hr. Piniński od Stanisława hr. Wiśniewskiego willę przy ul. Matejki l. 4 za 130.000 K., Klementyna Pakosz, Eugenia Kurys i Helena Vogl od Mendla Feigenbauma kamienicę przy ul. Piekarskiej l. 25 za 43.600 K., Mira Feld od Piotra i Ludmiły Maksymowiczów kamienicę przy ul. Kleparowskiej l. 3 za 32.000 K., Eliasz Fuchs od Piotra i Franciszki Geronów kamienicę przy ul. Panieńskiej l. 38 za 20.000 K., potomstwo Anieli Piwockiej od Jadwigi Czaykowskiej, Stanisława, Klementyny i Zofii Kosieradzkich kamienicą przu ul. Zyblikiewicza l. 33 b za 72.000 K., Szczęsny i Marya Traunfellnerowie od Andrzeja Gołąba, Jakóba Silbersteina i Szymona Frey kamienicę przy ul. Opata Hoffmana l. 16 za 50.925 K., Zofia Aschkenazowa od Róży Schönfeld kamienicę przy ul. Kopernika l. 21 za 160.000 K., Ludwik Stadtmüller od Eliasza Schläfriga i Rubina Hausmanna kamienicę przy ul. Zielonej l. 44 i 46 za 44.000 K., Krzysztof Koeppel od Heleny Bromilskiej kamienicę przy ul. Murarskiej l. 4 a i 29-go Listopada l. 17 za 66.000 K., Szymon Małochleb od Berischa Wolfa Hausmanna i Markusa Poltураka kamienicę przy ul. Gródeckiej l. 143 za 23.000 K., Ferdynand Borkowski od Józefa i Ludmili Swobodów kamienicę przy ul. Ochronek l. 13 za 22.000 K., Cecylia hr. Badeniowa od dra Władysława Antoniego Gluzińskiego willę przy ul. Krasickich l. 3 za 137.000 K., Ludwik Stoliński od Ignacego i Rozalii Rapów kamienicę przy ul. Hoffmana l. 24 za 44.000 K.

Epilog zamachu w Kijowie, dokonanego niedawno przez akuszerkę Frumkinową na szefie żandarmeryi kijowskiej, jenerale Nowickim, rozegrał się w tych dniach w Kijowie. Po przeprowadzonem a bardzo krótko trwającem śledztwie, które wykazało, że oskarżona działała na własną rękę i że nie miała żadnych wspólników, postawiono Frumkinową nie przed przysięgłymi, ale przed sądem specyalnym, ściśle urzędniczym, złożonym z trzech członków Izby sądowej i z trzech przedstawicieli stanów, a więc marszałka szlachty, prezydenta gubernialnego i wójta gminy. Rozprawa, do której powołano trzech świadków, a to: samego Nowickiego, wiceprokuratora i wachmistrza żandarmów, odbywała się przy drzwiach zamkniętych, skutkiem czego przebieg jej nie jest znany dokładnie. Wiadome są z pism kijowskich jedynie niektóre szczegóły.

Dowiadujemy się z nich, że oskarżona nie przyjęła obrońcy, którego jej dano z urzędu, oraz że zaprotestowała przeciw kompetencyi sądu i domagała się sądu polowego, prawdopodobnie dla tego, że ten sąd skazałby ją na śmierć. W swoich objaśnieniach przed sądem Frumkinowa nazywała jenerała Nowickiego nie inaczej, jak łotr i kat, a gdy prezes Arnold zaoponował przeciw tym epitetom, mówiąc, że w ten sposób nie można wyrażać się w sądzie, odpowiedziała ona na to:

— A jeżeli ja jestem przekonaną, że Nowicki jest łotrem i katem, to i wtedy nazywać go w ten sposób nie mogę?

— Stanowczo nie, bo w przeciwnym razie odbiorę pani głos.

— A gdy wychwalać zacznę Nowickiego, wówczas nie odbierze mi pan głosu?

— Naturalnie.

— W takim razie będę nazywać Nowickiego aniołem, ale panowie wiedzcie, że wyrazu anioł używam zamiast łotr i kat.

Do końca rozprawy oskarżona nazywała też jenerała stale „ten anioł Nowicki“. Mówiła długo, prawie godzinę, poczem po przemówieniu prokuratora trybunał wydał wyrok, skazujący Frumkinowę na 11 lat ciężkich robót i pozbawienie wszystkich praw stanu. Gdy wyrok odczytano, podsądna wydała okrzyk: „precz samowładztwo, niech żyje socyalna-demokracya!“

Po odczytaniu wyroku, wsadzono zasądzoną do karety i odwieziono do więzienia. Przed gmachem sądu nie było nikogo, żadnej publiczności, żadnej demonstracyi.

Konkurs na posadę sekretarza gminnego z płacą 1600 kor. rocznie ogłasza magistrat miasta Wadowic z terminem do 15 sierpnia b. r.

Telegraf podmorski naokoło ziemi. W tych dniach dokonano interesującej próby z amerykańskim telegrafem podmorskim, łączącym Stany Zjednoczone z Filipinami. Przesłano nim mianowicie pierwszą depeszę dookoła ziemi, celem zbadania jak długiego potrzeba na to czasu, ażeby iskra elektryczna przebyła w jednym ciągu drogę naokoło ziemi. Kabel, przy którego pomocy dokonano tej próby, przechodzi przez ocean Spokojny do wysp Hawajskich, gdzie w Honolulu znajduje się stacya, ztamtąd zaś idzie przez wyspę Guam w archipelagu Karolińskim do wyspy Luzon w archipelagu Filipińskim, gdzie kończy się w Manili. Inna linia telegrafu podmorskiego, zbudowana jeszcze za czasów hiszpańskich, łączy Manilę z Hongkongiem. Depeszę ową dokoła ziemi wysłał prezes Towarzystwa amerykańskiego telegrafu podmorskiego, Mackay, do prezydenta Roosevelta, bawiącego na letniem mieszkaniu w Oyster Bay, niedaleko Nowego Jorku. Depesza, okrążywszy kulę ziemską, dotarła do prezydenta w 10 minut od chwili wysłania.

Aresztowanie dwóch anarchistów rosyjskich. Z Kijowa piszą do *Gazety Narodowej:*

Już od dawna wiedziały władze, że głównym kierownikiem i duszą spisków na życie ministrów i gubernatorów jest Grzegorz, syn Andrzeja, Gerszunia-Gerszun, lekarz z profesyi, a żyd z pochodzenia, który przeszedł na chrystyanizm. Wiedziano, że on był jednym z uczestników zamachu na Sipiagina, domyślano się też jego ręki w zabójstwie Bogdanowicza. Niejednokrotnie żandarmerya już była na tropie tego niebezpiecznego anarchisty, ale zawsze umiał się on wyślizgnąć. Dokładne rysopisy i fotografie Gerszuna miał każdy wachmistrz żandarmów. Za schwytanie jego naznaczono 15.000 rubli nagrody, za wskazanie zaś jego miejsca pobytu 5.000 rubli. Wobec tak hojnej nagrody myśl schwytania Gerszuna uśmiechała się od dawna każdemu żandarmowi, to też nie dziw, że ajent tzw. wydziału ochrony, dyżurujący na dworcu kolei w Kijowie, nie chciał wierzyć własnym oczom, gdy w jednym z pasażerów pociągu, który przybył z Kurska, poznał Gerszuna. Przybyły był ubrany w mundur inżyniera komunikacyi i wprost z dworca ruszył w kierunku stacyi Kijów II, gdzie są prowadzone znaczne roboty. Ajent począł śledzić przybysza i wnet zauważył, że nic go nie obchodzą roboty i że dąży on na przedmieście Kijowa, Demijówkę, gdzie mieszkają wyłącznie żydzi i gdzie jest łatwo ujść baczności policyi. Wobec tego ajent nie zwlekał dłużej i pierwszemu spotkanemu policyantowi kazał aresztować inżyniera. Wsadzono go do dorożki i odstawiono do więzienia. W tece, którą niósł mniemany inżynier, znaleziono masę dokumentów, kompromitujących różne osoby. Strzeżono Gerszuna pilnie i czterech ludzi nie odstępowało go ani na chwilę, nim nadszedł telegram z Petersburga, rozkazujący okuć go w kajdany i pod eskortą czterech żołnierzy i dwóch oficerów odstawić do stolicy, co też niezwłocznie uczyniono.

Prawie jednocześnie aresztowano w Kijowie niejakiego Wieropiatowa, który jechał do Petersburga w celu zabicia Plewego.

Zmarli. W Ostrowie, w W. Księstwie Poznańskiem, umarł w 30 roku życia Witold Leitgeber, księgarz i wydawca *Gazety Ostrowskiej*, znany z głośnego w swoim czasie procesu, wytoczonego mu przez prokuratoryę pruską za wydanie broszury o skarbie rapperswylskim. W procesie tym skazany został śp. Leitgeber na rok więzienia. Śp. zmarły, oprócz zajęć zawodowych poświęcał się pracy literackiej i wydał osobno zbiorek poezyi pt. „Na strunach serca“.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 12 w poł. + 19. Bar. 760. Nieruchomy. Dość pogodnie.

Myśli.

Ślepy opozycyonista sprzeciwia się tem namiętniej cudzemu zdaniu, im bardziej go w duszy dzieli.

Jedna niezasłużona kara psuje charakter bardziej, niż sto zasłużonych go naprawia.

Nic nie charakteryzuje lepiej naszej epoki, jak ciągłe używanie słowa: „prawdziwy“ — np. „prawdziwe“ kakao, „prawdziwe“ masło itp.

Szczery.

Ojciec panny: Jakto? Pan masz 50.000 guldenów długu i chcesz się żenić z moją córką?

Konkurent: Nieinaczej. Chyba, że mi pan wskaże inną drogę wyjścia z kłopotów.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. W sobotę „Piękna z Nowego Jorku.“ — W niedzielę „Halka“.

Repertuar letniego teatru ludowego przy ul. Kochanowskiego l. 23. W poniedziałek dnia 13 lipca na dochód budowy pomnika „Mickiewicza“ występ Adolfiny Zimajer i p. B. Szczurkiewicza artysty teatru Krakowskiego rozpocznie: „Broń niewieścia“ kom. 1-ym akcie z francuskiego. „Laleczka“ odśpiewa pani Zimajer. „Koncert Jankiela“ Mickiewicza wygłosi p. Lipczyński. „Cztery temperamenty miłości odśpiewa p. Zimajer. „Marcowy kawaler“ Blizińskiego.

We wtorek 14 lipca występ Adolfiny Zimajer. „Pomyłka“ kom. 1-ym akcie z francuskiego. „Kapela Straussa“ i „Masażystka“ odśpiewa p. Zimajer, zakończy „Debiutantka“ kom. w 1-ym akcie ze śpiewami Przybylskiego.

Z cyrku. W sobotę Wielkie przedstawienie. Po raz piąty „Napoleon I w Egipcie", wielka wystawna pantomina w 4 aktach a 20 obrazach, wykonana przez 200 osób i 30 koni, aranżowana przez dyrektora Truzziego. Pantomina ta miała w Rzymie i Bukareszcie ogromne powodzenie.

W niedzielę dwa przedstawienia: o godz. 4 popołudniu po cenach zniżonych i o godz. 8 wieczór.

* * *

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie. Sezon operowy pod dyr. Ludwika Hellera. W niedzielę 12 lipca. „Lohengrin" (występ Bandrowskiego, Bohuss, Frenklównej, Didura, Ludwiga, Szymańskiego.) — We wtorek: „Eugeniusz Onegin" (w partyi Leńskiego wystąpi W. Florjański.) — We środę „Faust" z Didurem w partyi Mefista. (Ceny miejsc dramatu). — We czwartek i w sobotę „Tannhäuser" z Bandrowskim.

Literatura i sztuka.

Eliza Orzeszkowa. Mirtala. Powieść. Wydanie nowe. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków: Gebethner i Spółka 1903.

„Mirtala" wyszła po raz pierwszy w r. 1886. Jest to bardzo szeroko podmalowany obraz historyczny z czasów cesarza Wespazyana. Autorka przedstawia ścieranie się dwóch wrogich sobie kultur: rzymskiej i żydowskiej i powolne ich assymilowanie się. Rzym wchłaniając w siebie obce żywioły, oddala się coraz bardziej od swoich tradycyi, przejmuje ceremoniał władców wschodnich, ich zamiłowanie do przepychu, ą zabobony z ich religii, naodwrót zaś żywioły te zatracają swój indywidualny charakter i kosmopolityzują się. Tak jest z żydami. Świeżo dopiero Tytus, syn cesarski, zburzył Jerozolimę, ale jeszcze garstki obrońców Syonu błąkają się, wywołując tu i ówdzie powstania, które jednak w potokach krwi tłumią nie tylko legiony rzymskie, ale i skosmopolityzowany motłoch większych miast. W Rzymie zajęli żydzi-emigranci zatybrzańską część miasta i zdołali się już stać potęgą ekonomiczną, ale równocześnie arystokracyę ich tak rodową jak i umysłową wsiąka w siebie Rzym: wnuczka Machabeuszów Berenika jest kochanką Tytusa, jej brat Agryppa jest znamienitym dygnitarzem rzymskim, Rzymianinem stał się też żydowski historyk Józef Flawiusz, a i bohaterka powieści „Mirtala", młodziutka żydówka harfiarka, lgnie do wysokiej kultury, która pociąga jej artystycznego ducha. Obyczaje żydowskie zabraniają naśladować plastycznie kształty ludzi a jej obiecał młody malarz rzymski, Artemidorus, nauczyć ją sztuki malarskiej i zrobić z niej taką samą mistrzynię, jaką była n. p. historyczna Jaja z Kryzykosu.

W duszy Mirtali rozłam: nie może się już oderwać od nowych nadziei, ale jest jeszcze zbyt żydówką, nauczoną nienawidzieć i obawiać się cudzoziemców czyli t. zw. Edonistów. Poza nią stoi na wpół jeszcze fanatyczna masa żydowska: nawet jej przybrany ojciec Menochim, wyznawca łagodnej nauki Hillela nie chce wstąpić do służby historyka Flawiusza, aby mu pomagać, lecz sam pisze poematy pełne złorzeczeń i przekleństw przeciw pogromcom Judei, poematy, jakich wiele wówczas pisano. Łagodni hilleliści toczą zacięte spory z surowymi wyznawcami zasad Szamaja, którzy napominają do ekskluzywności narodowej: są to niejako partye, z których jedną dziś nazwalibyśmy assymilacyjną, drugą partyą narodowców, ponad nimi zaś jest partya żydów rządowych, reprezentowana przez arystokratycznych sakunuszów.

Zjawia się wreszcie na Zatybrzu jeden z byłych wodzów żydowskich, Jonatan, narzeczony Mirtali, rozpala lud opowiadaniami o upadku Jerozolimy, pokazuje i daje jako relikwię do całowania miecz Jana z Giszali, słynnego obrońcy Syonu. Gwałtowny ten szowinista lży w cyrku Flamińskim publicznie Berenikę, i ściąga przez to na przedmieście zatybrzańskio nawałę motłochu rzymskiego, który wyszukuje Jonatana, więzi go i razem z Mirtalą na męki prowadzi. Mirtalę oswobadza jej mistrz, Artemidor, przybyły razem ze szlachetnym pretorem Helwidyuszem w celu rozpędzenia motłochu; ale Jonatan przebija ją mieczem Jana z Giszali, nie chcąc by się dostała w ręce nienawistnego rywala, Edonisty.

Tem kończy się fabuła powieści. Mamy w niej jeszcze jeden konflikt kulturalny, ale już na drugi plan usunięty: mianowicie dogorywającą walkę tych, którzy stać chcą przy dawnych cnotach rzymskich, ze zdemoralizowanymi zausznikami cezara. Wśród pierwszych jest wspomniany już poeta Helwidyusz, malarz Artemidor i grono filozofów i artystów, stoik Muzoniusz, Juvenal, Tacyt, Epiktet i inni. Ale ta elita intelektualna Rzymu— której autorka przeciwstawia rozpustną złotą młodzież skupioną koło Domicyana — nie ma już w sobie tej żywotności, jaką mieli ci wojownicy, którzy swego czasu imponowali Pyrrhusowi; zaszczepioną jest na niej kultura grecka; szlachetni ci ludzie, protestujący przeciw gwałtom i bezprawiom, nie mogą zorganizować tego protestu i nie wywierają w Rzymie żadnego wpływu.

Takie to różne czynniki i konflikty kulturalne wprowadza w grę w swej powieści Orzeszkowa. Łatwo tu znaleść analogię do dzisiejszych stosunków politycznych, zresztą jednak tło historyczne jest wszędzie wiernie zachowane. Epokę tę odtwarzało już tylu pisarzy, że uderzyć w jej ton dość łatwo. Pod względem artystycznym opracowanie pozostawia nieco do życzenia: część opisowa przeładowana szczegółami, ale zresztą dobra, za to ludzie w „Mirtali" nie żyją życiem indywidualnem lecz tylko o tyle, o ile są reprezentantami jakichś idei czy partyi. Stąd i fabuła jest za uboga, ale samo założenie powieści, potężne i zajmujące wynagradza inne braki.

Sport.

W Londynie wydał świeżo jeden z tamecznych sportsmanów, major Neville Taylor, opis swojej pięciomiesięcznej sportowej wycieczki do Kaszmiru, którą odbył w pogoni za górskiemi kozłami skalnemi. Książka czyta się z ogromnem zaciekawieniem, jako niezmiernie barwna opowieść o przygodach śmiałego myśliwca.

Aby upolować swoją zwierzynę, major Taylor upędzał się za nią przez całe tygodnie i zwiedził wąwozy himalajskie na wysokości 10.000 stóp, daleko za linią śnieżną. Oto, jak opowiada on swoje spotkanie się z lawiną: „Moje wyobrażenie o lawinie było takie, że pewna ilość śniegu w postaci chmury spada lekko ze wzgórza. Tymczasem zobaczyłem cały bok góry obrywający się z grzmotem piorunującym, a olbrzymia ta masa śniegu porywała z sobą wszystko, co było na drodze. Drzewa i skały były dla niej tem, czem marny pył dla szczotki pokojowej. Ten potop śniegu spadł w dolinę i pokrył ją na grubość 40 stóp, zostawiając na drodze szczątki drzew, kamieni i lodowców."

Oto znów opis pierwszego strzału do kozła: „Leżałem za skałą, oczekując na zwierzynę. Po półminucie ukazał się kozieł, zatrzymał się i zaczął się nam przyglądać. Była to najwłaściwsza pora, wycelowałem i strzeliłem z absolutną pewnością z odległości 300 metrów. Kozieł skoczył, obrócił się i — zemknął nam z przed oczu... Zerwałem się z rozpaczą, chociaż przewodnik Lassoo był pewnym, że zwierzę zostało ranione. Zapaliłem fajkę i pełen goryczy zacząłem rozważać o swem niepowodzeniu. Nagle usłyszałem lekki krzyk z góry, a jeden z młodych przewodników chwycił mnie za rękę tak silnie, iż ledwie nie spadłem ze wzgórza, poczem zawołał: „Celnie strzelasz, sahibie, oto zwierzyna!" Obejrzałem się, i zobaczyłem, jak Lassoo, spuszczał się na „tagobanach" (łyżwach górskich) po śniegu. Siedział on konno na zabitym koźle, lewą ręką trzymał się jego rogów, a prawą wymachiwał tryumfalnie w powietrzu.

Spacerowanie po wierzchołkach Himalajów w pogoni za kozłem, pełne jest niebezpieczeństw. Raz — opowiada Taylor — przewodnik Lassoo, siedząc, przewrócił się i zaczął się obsuwać. Włosy mi powstały z przerażenia na głowie, gdy widziałem go posuwającego się ku przepaści. Z początku sunął lekko, potem coraz szybciej, a ślad jego w śniegu znaczył szeroką bruzdę. Ludzie moi wołali „Lassoo zgubiony!" Biedak rzucił ku mnie błagalne spojrzenie, ale widział, iż niepodobna przyjść mu z pomocą. Starał się zmniejszyć szybkość spadku, ale napróżno. Porwał się z błyskawiczną szybkością, a o pięć yardów niżej okazała się przepaść. Zamknąłem oczy, aby uniknąć strasznego widoku. Gdym je znów otworzył, zobaczyłem nieszczęśliwego, leżącego nieruchomo o parę kroków od brzegu przepaści. Z powodu śniegu, nie mogliśmy ocenić, o co się zatrzymał, ale widocznem było, że noga jego oparła się o skałę. Po długiej chwili wypoczynku Lassoo zaczął się zwolna posuwać ku górze, a my ze swej strony pośpieszyliśmy mu z pomocą, rzucając sznury. Przy tej operacyi pośliznął się znowu inny przewodnik Muksooda, lecz na szczęście był tuż obok nas i mogliśmy go zatrzymać. W końcu wszyscy znaleźliśmy się w bezpiecznem miejscu.

Taylor opisuje nadto w sposób zajmujący przyrodę Himalajów i ich mieszkańców, ale najbardziej interesującemi są przygody, towarzyszące polowaniu na kozły. Czyta się też książkę, jako opowieść niemal fantastyczną, chociaż jest ona zupełnie prawdziwa.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 9 lipca.

(Z.). Nieustające deszcze stanowią obecnie największą troskę zarówno rolników jak i giełdy. Z kilku okolic Węgier donoszą, że skutkiem słoty musiano przerwać rozpoczęty już sprząt pszenicy. Zachodzi obawa, że słoty te wpłyną nie tylko na jakościowe, ale i na ilościowe pogorszenie tegorocznych zbiorów, zwłaszcza pszenicy i jęczmienia, który zapowiadał się prześlicznie. Skutkiem pogorszenia się widoków na żniwa podniosły się na targu budapeszteńskim ceny zboża dosyć znacznie. — Na giełdzie tutejszej nastał dotkliwy spadek kursu akcyi tych kolei żelaznych, których liniami odbywają się największe transporty zbożowe, a więc przedewszystkiem Statsbahnu. I w bankowych tudzież przemysłowych akcyach przeważała słaba tendencya, tylko walory żelazne miały dosyć dobry dzień. Zarząd kolei państwowych zamierza bowiem wprowadzić na swych liniach szyny o silniejszym profilu od dotychczasowego. Szyny będące teraz w użyciu mają wagę 36 kilogramów za metr bieżący, odtąd zaś zaprowadzone zostaną szyny o wadze 44 kilogramów i takie silniejsze szyny użyte już zostaną do budowy drugiego toru na kolei północno-zachodniej.

W dniu 1 lipca upłynął termin do składania akcyi banku austro-węgierskiego przez tych akcyonaryuszy, którzy chcą wziąć udział w przyszłorocznem walnem zgromadzeniu. Od czasu jak istnieje ten bank nigdy jeszcze nie zdeponowano w tym celu takiej masy akcyi jak obecnie. Przypisać to należy agitacyi, jaką rozwinęli Czesi, by wprowadzić przynajmniej jednego ze swoich mężów zaufania do rady jeneralnej banku. W tym celu zakupywały czeskie instytucye finansowe, zwłaszcza kasy oszczędności od przeszło pół roku skwapliwie każdą akcyę, jaką tylko można było dostać. Mimo to jednak zdaje się, że nie uda się Czechom zdobyć mandatu do rady jeneralnej, gdyż niemieckie instytucye finansowe w Czechach i na Morawie zawczasu rozwinęły kontragitacyę i również zakupywały akcye banku austrowęgierskiego i jak się zdaje zakupiły ich więcej niż Czesi.

Z Berlina donoszą, że wszystkie emisye nowych walorów, przedsięwzięte w Niemczech w pierwszem półroczu roku bieżącego wynosiły sumę 1.110 milionów marek, podczas gdy w tym samym okresie roku ubiegłego wynosiły one 1.574 milionów.

Z Rzymu zaś donoszą, że zamknięcia rachunków państwowych włoskich za rok ubiegły dały nadspodziewanie świetny rezultat. Podobno nadwyżka rzeczywistych dochodów nad preliminarz wynosi przeszło 50 milionów lir.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 660·50, węg. Zakł. kredyt. 731·50, Anglobanku 274·00, Unionbanku 524·00, Landerbanku 411·25, Bankvereinu 483·75, Bodencredit 921·00, Gal. Banku hip. 536·00, Statsbahny 666·25, Lombardy 82·50, Kol. Elbethal 412·00, Północnej 5410, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 369·50, Rima Muranyi 465·00, Praskiego Tow. żel. 1642, Fabryki broni 348·00, Tureckie tytoniowe 354·00, Oblig. węg. indemniz. 98·60, Renta majowa 100·50, Austr. renta koronowa 100·60, Węgier. renta koronowa 99·35, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·50, 4% Listy Banku krajow. 98·75, 4½% Listy Banku krajow. 102·25, 4% Listy Banku hipotecznego 98·00, 4½% Listy Banku hip. 101·00, 5% Listy Banku hipotecz. 111·90, 4% Gal. Oblig. propin. 100·00, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·15, 4% Poż. m. Lwowa 96·25, Losy turec. 119·75, Marki 117·42, Ruble 253·00.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 10 lipca 1903 r. w Hali zbożowej. Tendencya co do pszenicy w celnych gatunkach lepsza, średnie gatunki zaniedbane.

Pszenica biała od koron 8.— do 8.34, czerwona i żółta 7.50—8.25, żyto dworskie 6.50—7.10, targowe 6.25 - 6.40, węgierskie —.0—0.—, jęczmień na krupy 5.75—6.25, na paszę 4.60—5,25, owies 5.50 do 6.10, tatarka 6.25 do 6.90, kukurydza nowa 6.50—7.—, cinquantin nowa 7·50—7.75, groch Wiktorya 10.- do12.—, zwykły 7.50—9.00. pastewny 7.——7.50, fasola cukrowa 11 75—12.25, długa 10.25 — 11.25, krótka 9.00—10. , bobik 5.50 do 6.—, wyka 4.50—5.50, siemię konopne 8.25 do 8.65, mak niebieski 25.—do27.—, szary 20.— do 22.—, otręby pszenne 4.10—4.20, żytne 4.00—4.10, mąka czerwona 4.80 - 5.00, ofagi 3.60 3.90, mierzwa żytnia 0.00 0.00, siano zwyczajne 3.20—3.40, koniczyna pastewna 3.30 - 3.60. Ceny za 50 kg.

§ **Sprawozdanie targowe lwowskiej izby kupieckiej.** Lwów 10 lipca. (Ceny w koronach za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 7.80—7.90, średnia —.——.—, żyto prima 5.70—5.85, średnie 0.00—0.00, jęczmień browarny 4.80 5.00, pastewny 0.00 0.00, owies prima 5.40—5.50, średni 0·00—0.00, kukurudza prima 6.25 6.50, średnia 0.00—0.00, rzepak zimowy 9.00 do 9.25, letni —.— do —.—, siemię lniane 8.50 8.75, siemię konopne 0.00—0.00, groch do gotowania 8.00 - 8.25, zielony 8.00—8.25, pastewny 0.00—0.00, bobik koński 4.50—4.75, wyka 4.75—do 5.—, otręby pszenne 3.50—3.60, żytne 3.75—3.80, koniczyna czerwona prima 50.— do 55.—, biała prima 55.00—65.—. Chmiel 140—145.

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: — Husiatyn-Stanisławów kont. 35.50—35.75, nadkont. 20.50—20.75; Tarnopol-Brody kont. 36.25—36.50, nadkont. 20.75 - 21.00; Sokal-Jarosław kont. 36.50 do 36.75, nadkont. 21.25 do 21.50; rafinerye Lwów kont. 38.25 do 38.50, nadkont. 22.75 do 23.25. — Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr. proc.

§ **Z kolei.** Galicyjsko-wiedeński związek kolejowy. Z dniem 1 lipca 1903, a przy wyższych należytościach frachtowych z dniem 1 sierpnia 1903 wchodzi w życie dodatek IV do taryfy część II, ważnej od 1 sierpnia 1900, zawierający zmiany w tabeli B z uzupełniającemi się taryfami.

Z dniem 1 lipca b. r. otwartą została kolej lokalna „Neuhaus-Neubistritz" także dla przewozu żywych zwierząt, jak przeżuwaczy, koni, mułów i nierogacizny.

Choroba Papieża.

Wczoraj przed południem dokonano na Papieżu powtórnej operacyi t. zw. „thorakocentesis", tj. nakłucia klatki piersiowej, w celu wypuszczenia płynu, nagromadzonego w opłucnej. Otrzymawszy przyzwolenie Ojca św., prof. Mazzoni wykonał operacyę, która zajęła 25 minut. Papież nie czuł żadnego bolu, a po operacyi spożył nieco bulionu z winem Marsala i jajem.

Biuletyn, wydany po operacyi, stwierdza, że odeszło przy niej 1080 gramów zakrwawionego płynu, i że operacya sprawiła choremu ulgę, albowiem zaczął swobodniej oddychać i akcya serca się polepszyła. Gorączki Papież nie ma. Papież chciał po operacyi widzieć się z kardynałami, ale lekarze nie pozwolili na to. Kardynałowie, którzy w czasie operacyi, przedsięwziętej na Papieżu, byli w Watykanie, mocno zaniepokoili się tem, że lekarze długiego czasu potrzebowali na samą operacyę i na spisanie biuletynu. Przypuszczano, że lekarze nie mogli się zgodzić co do oceny przebiegu choroby. Lekarze objaśnili sprawozdawców, że musieli długo pozostać w Watykanie, gdyż czekali na przebudzenie się Papieża, który był zasnął. Ojciec św. opowiedział lekarzom, że noc poprzednią przebył dość dobrze; nad ranem był trochę niespokojny i nie mógł już zasnąć.

Analiza płynu, wyciekłego przy operacyi, wykazała, że wykluczone jest gruźlicze zapalenie opłucnej, a według wszelkiego prawdopodobieństwa choroba Papieża jest zapaleniem płuc na tle reumatycznem. Biuletyn wydany wczoraj o godzinie 8 min. 30 wieczorem donosi, że Ojciec św. w ciągu dnia spoczywał przez parę godzin, nie doznając bolów. Puls niezmieniony (92 na minutę). Szybkość oddychania 28, temperatura ciała 36·4. Wydzielanie moczu ciągle niedostateczne.

Lekarze Mazzoni i Rossoni zwracają uwagę na to, że gromadzący się ciągle płyn w płucach stanowi ustawiczne niebezpieczeństwo, zaś na trzecią operacyę, celem wypuszczenia tego płynu nie możnaby już Ojca św. narażać. Późnym wieczorem odwiedziło Papieża kilku kardynałów. Zastali oni Jego Świętobliwość bardzo osłabioną, nie mówili nic z Papieżem i po paru minutach wyszli. Wieczorem wypił Papież jeszcze trochę bulionu. W Watykanie panuje stosunkowo spokój, ale mała jest nadzieja utrzymania Papieża przy życiu. Lekarze wobec sprawozdawców dziennikarskich oświadczają również, że stan Ojca św. jest ciągle bardzo groźny i obawiać się należy nagłej katastrofy.

Adjutant przyboczny cesarza niemieckiego wręczył wczoraj jednemu z dygnitarzy papieskich pismo odręczne cesarza z życzeniami powrotu Ojca św. do zdrowia.

Dziennik *Italie* donosi, że w razie zgonu Papieża kapelan dworu włoskiego, Lunza, będzie pośrednikiem między rządem włoskim a Watykanem.

Berlin 11 lipca. *Nordd. Allg. Ztg.* pisze: Pewien berliński dziennik giełdowy doniósł, że cesarz Wilhelm ostatniej niedzieli w czasie nabożeństwa okrętowego na pokładzie jachtu „Hohenzollern" odmówił modlitwę na intencyę chorego Papieża. Inne pisma opowiadały, że cesarz odroczył wyjazd swój w podróż na północ dlatego, że w razie śmierci Papieża chce pojechać do Rzymu na uroczystości pogrzebowe. Otóż jesteśmy upoważnieni do oświadczenia, że wszystkie te doniesienia są zmyślone. Cesarz prawdopodobnie jutro (tj. dziś) uda się w podróż na północ.

Rzym 11 lipca. Dziś o 9 rano wydano biuletyn: „Papież spał z przerwami. Puls 90. Od wczoraj wieczór stan sił Ojca św. nic się nie zmienił. Oddech 30. Temperatura 36. Funkcye nerek zawsze jeszcze niedostateczne. Ogólny stan trochę lepszy". *Lapponi, Mazzoni.*

Rzym 11 lipca. Do *Tribuny* donoszą z Paryża: Minister spraw zagranicznych Delcassé i włoski ambasador porozumieli się w tem, że wskazane jest odroczyć podróż króla włoskiego do Paryża. Delcassé wyraził żal z powodu konieczności tego postanowienia.

Rzym 11 lipca. Polepszenie wskutek dokonanej wczoraj powtórnej operacyi nakłucia klatki piersiowej trwa dalej. Papież czuje ulgę. Zresztą stan niezmieniony.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt 11 lipca. W sejmie węgierskim w dalszym ciągu dyskusyi nad programem rządu przemawiał H o c k (członek liberalny dawnej partyi narodowej), który wywodził, że należy wreszcie zerwać ze wszelkimi względami oportunistycznymi i że byłoby fatalnym błędem, gdyby obstrukcya teraz dała za wygranę, nie osiągnąwszy korzyści narodowych. Mówca zrzuci z siebie więzy łączności partyjnej i samodzielnie walczyć będzie dla idei armii węgierskiej. (Żywe oklaski od obstrukcyonistów).

Dep. H o d o s s y (partya rządowa) polemizuje z poprzednim mówcą. Przyjmuje z radością program prezydenta ministrów i stwierdza, że wszystkie stronnictwa w Izbie uznały konieczność wyjaśnienia sytuacyi i wyswobodzenia kraju ze stanu *ex-lex*, a że tylko grupka obstrukcyonistów porywa się na to, by przeszkodzić konstytucyjnej czynności parlamentu.

Na tem obrady przerwano.

Budapeszt 11 lipca. Sądy doraźne, które zaprowadzone były w okręgu Susak i mieście Bukari z powodu ostatnich demonstracyi, wczoraj zniesiono.

Londyn 11 lipca. Lord major wydał bankiet na cześć oficerów eskadry amerykańskiej, stojącej w Portsmouth. W toaście, jaki wzniósł na cześć Roosevelta, rzekł, że Anglicy serdecznie uradowaliby się, gdyby mogli powitać w Anglii prezydenta Stanów Zjednoczonych. Admirał Cotton odpowiedział, że okręty jego na wyraźny rozkaz prezydenta przybyły do wybrzeży Anglii jako zwiastuny pokoju, przyjaźni i życzliwości.

Paryż 10 lipca. Król Edward nadesłał paryskiej radzie miejskiej swój portret w podarunku.

Gastein 10 lipca. Król rumuński przybędzie tu 10 sierpnia na kuracyę.

(Depesze popołudniowe).

Budapeszt 11 lipca. Komisya wojskowa przyjęła przedłożenie o kontyngencie rekrutów w dyskusyi szczegółowej.

Komisya ekonomiczna przyjęła bez zmiany wszystkie artykuły taryfy celnej.

Petersburg 11 lipca. Roman Statkowski, zarządzający składem fortepianów „Hermana i Grosmanna", otrzymał pierwszą nagrodę na międzynarodowym konkursie operowym w Londynie, za operę „Filenis".

Powodzie.

Kraków 11 lipca. Stan wody na Wisle pod Krakowem wynosił dziś o godzinie 11-tej przed południem 3 m. 28 cm. nad zerem. O pół do 12 nadszedł telegram z Dworów pod Oświęcimiem, że stan wody wynosi tam 4 m. 80 cm. nad zerem (ponad stan normalny). Podczas zeszłorocznej powodzi najwyższy stan wody w Dworach wynosił 4 m. 30 cm.; woda przybiera tam dalej. W górze rzeki padają deszcze. W Krakowie chwilowo na 2 godziny deszcz przestał padać. Należy być przygotowanym, że powtórzy się klęska powodzi z r. 1899; wówczas doszła woda pod Krakowem do 3 m. 72 cm. nad zerem.

W górze i w dole Wisły zalane wsie. Delegat Fedorowicz wyjechał dziś statkiem parowym z pionierami celem niesienia ratunku dotkniętym powodzią. Przez całą ubiegłą noc czuwali w starostwie delegat Fedorowicz, starszy radzca Sare i sekretarz Kowalikowski. Delegat rozesłał urzędników starostwa do zagrożonych miejscowości.

W okolicy Krakowa zalane błonia, Ludwinow, Dębniki. Park Jordana i tor wyścigowy stoją na 1 m. pod wodą. Ulica Wolska zalana. Woda wtargnęła tu do piwnic, a mieszkańcy tej ulicy wynoszą się z najbliżej rzeki położonych domów. Komunikacya w ulicy Wolskiej, w ul. Smoleńsk, ulicy Garncarskiej odbywa się łodziami. Również gmach Sokoła stoi naokoło w wodzie. Woda niesie masę siana. Wczoraj w wezbranej najbardziej rzeczce Białusze utonęła para koni, parobka uratowano.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 11 lipca. E. Horodyński z Rosyi. L. Pilzer z Buczkowiec. A. Stecki z Olszora. S. Gunst z Budapesztu. J. Fischer z Theodorestie. Dr. A. Müller, Ex. G. Jonnak i Ex. O. Parmann z Wiednia. D. Pichler z Pragi. Z. Grudzińska z Warszawy. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. K. Kobylański z Winogrodu. E. Stojowski z Warszawy.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 11 lipca. J. hr. Bobrowski z Ciężkowic. Z. Skałecki z Nahajowic. Z. Zajączkowski z Lisowiec. N. Otfinowska z Rosyi. M. Blum ze Strasburga. J. Unger z Białej. H. Goldlust z Czerniowiec. J. Isenberg i F. Nitsch z Krakowa. T. Indra z Berna. L. Kunaszowska z Szydłowiec. A. Makomaski z Rosyi. W. Darmann z Białej. C. Heller z Wiednia. J. Hueber z Pragi. J. Smalawski z Uherec. J. Topolnicki z Tarnopola. J. Gayda z Kossowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 11 lipca. K. Obertyński z Hulcza. W. Michałowski z Żółkwi. B. Josz z Krzywcza. Prot Komornicki ze Schodnicy. T. Pogorska z Podola ros. X. B. Lauszka z Mostów wielkich. J. Ozorkiewicz z Przemyśla. W. Ujejska z Wasylkowic. S. Magend z Oświęcima. R. Wirajewicz z Wolśmowic. R. Henańska z Węgier. A. Schalk z Paroch. M. Iwanowska z Sambora. M. Etzler z Jabłonki. Dr. J. Porajewski z Liska. J. Ptaszycki z Petersburga.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 11 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 20·45—20·55 (stale). Spirytus 41·60—42·00. Nafta niezmieniona.

Berlin 11 lipca. (Zamknięcie giełdy).(Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 00·00.

Paryż 11 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·85. Mąka („Fleur de Paris") 00·00.

Frankfurt 11 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 207·40. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 186·00. Laura 000·00.

Wiedeń 11 lipca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890	3%	278.—
„ „ „ „ z r. 1889	3%	000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	270.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł.	5%	276.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	257.—
Pożyczka serbska prem. po 100 frank.	2%	86.75
Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank.		119.00

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.70. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 430.00, Clary 40 zł. m. k. 167.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 77.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 71.00, Ofen 40 zł. 164.00, Palffy 40 zł. m. k. 165.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 54.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 68.—, Salma 40 zł. m. k. 230.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 80.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 448.—.

Lwów 11 lipca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 570.— do 580.—. Banku hipotecznego po 200 kor. 535 00 do 545 00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor —.— do ——. Tow. budowy wagon w w Sanoku po 500 koron —.— do 850.— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000.— do 260.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hip. t. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 00.0.00 4 i pół proc. los w 50 lat 100.70 do 101·40, 4 proc. los w 60 lat 97 70 do 00 00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.70 do 102·0. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 98·75 do 99.45· Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc (I emisya) 98 20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98 40 do —.—. 4 proc. los w 56 lat 98 30 do 99 00.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 99.70—100.40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103.00 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 100.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99 50 Pożyczki kraj z roku 1873 4½ proc, —.— do ——. 4 proc z 1893 r. 99.80—100.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96 30 do 97.00, 4½% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.24 - 11.40. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.00—254.50. Sto marek 117.0 do 117.80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*

Z Rzeszowa: 10.25.

Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30,** 7.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.

Z Tarnopola: 8.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.

Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.

Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.

Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.

Z Rawy i Sokala: 8.15, 5.55.

Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17/5 w niedziele i święta).

Z Brzuchowic: 6.50 (od 17/5), 8.14 (od 17/5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17/5 w niedziele i święta), 8.25* (od 15/5 w dni powszednie), 9.12* (od 17/5 w niedziele i święta).

Z Tuchli: 4.35 (od 15/6).

Ze Skolego: 4.35 (od 1/5).

Z Pustomyt: 9.35 (od 1/6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*

Do Rzeszowa 8.25.

Do Przemyśla: 7.20*.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.

Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.

Do Czerniowiec: **2.51* 2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.

Do Stanisławowa: 6.05*.

Do Stryja: 6.45, 9.05, 8.05. 6.40*, 11.05*.

Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.10*,

Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17/5 w niedz. i święta), 3.15*, 6.30*, 9.55 (od 17/5 w niedziele i święta).

Do Brzuchowic: 5.50* (od 17/5), 2.10 (od 17/5 w niedz. i święta), 8.30 (od 15/5), 8.14* (od 17/5 w niedziele i święta).

Do Tuchli: 8.05 (od 15/6).

Do Skolego 8.05 (od 1/5).

Do Pustomyt: 1.55 (od 1/6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

3)

ŻEBRAK MORDERCĄ.

(Przekład z angielskiego.)

(Ciąg dalszy.)

Zeskoczyłem i szedłem za Holmesem po piaszczystej alei, prowadzącej do domu. Niska blondynka wyszła na nasze spotkanie. Ubrana była w suknię z czarnego *mousseline de soie*, z różowem przybraniem u rękawów i szyi. Sylwetka jej zarysowała się w obramowaniu drzwi. Jedną rękę trzymała na klamce, drugą wyciągnęła ku nam z oznaką najwyższego niepokoju.

— Więc co! — wołała — więc co!

Ujrzawszy mnie, wydała okrzyk pełen nadziei, który zamienił się w jęk, gdy spostrzegła, że mój towarzysz potrząsa głową i wzrusza ramionami.

— Nie ma dobrych wiadomości?

— Żadnych.

— I złych również nie ma?

— Nie ma.

— Dzięki Bogu! Ale wejdźcie panowie do domu. Musicie być znużeni po tak długim i uciążliwym dniu.

— Przedstawiam pani przyjaciela mego, Watsona. W rozwikłaniu niejednej sprawy bardzo mi był pomocny.

— Miło mi jest poznać pana — rzekła, ściskając moją dłoń serdecznie. — Wybacz pan, jeśli ci na czem zbywać będzie. Wiesz bowiem, jakim strasznym ciosem zostałam dotknięta.

— Droga pani — odpowiedziałem — chociażbym nawet nie był starym żołnierzem, nie potrzebowałabyś mnie przepraszać.

— Teraz zaś, panie Sherlock Holmes — mówiła pani Saint-Clair, wprowadzając nas do oświetlonej jadalnej sali, w której przygotowana była zimna kolacya, — chciałabym panu zadać kilka pytań, na które spodziewam się otrzymać zupełnie szczerą odpowiedź.

— Niewątpliwie, pani.

— Odrzuć pan na bok uczucie. Nie mam wrażliwych nerwów, a wiedzieć chcę przedewszystkiem, jakie jest pańskie zdanie?

— Co do czego?

— Czy wierzysz w to istotnie, że Neville żyje?

Sherlock Holmes zawahał się z odpowiedzią.

— Mów pan szczerze — nalegała, stojąc przed krzesłem, na którem siedział, i patrząc mu badawczo w oczy.

— Co prawda, nie wierzę w to, pani.

— Sądzisz pan, że umarł?

— Przypuszczam.

— Że został zamordowany?

— Nie umiem na to odpowiedzieć. Może.

— Którego dnia umarł?

— W poniedziałek.

— A zatem, zechciej mi pan wytłómaczyć, jakim sposobem otrzymałam dziś od niego list?

Sherlock Holmes skoczył z miejsca, jakby podrzucony sprężyną.

— Co pani mówi? — wykrzyknął.

— Tak, dzisiaj.

I uśmiechała się, pokazując ćwiartkę papieru.

— Czy mogę przeczytać?

— Naturalnie.

Gorączkowo wyrwał z jej rąk owo pismo i rozkładając je na stole, podsunął pod światło, by mu się przyjrzeć jak najdokładniej. I ja również podniosłem się z krzesła i stanąwszy za Holmesem, przyglądałem się listowi.

Na kopercie, bardzo prostej, był odciśnięty stempel pocztowy z Gravesendu, z datą dnia, raczej wigilii, było już bowiem po północy.

— Jest to pismo ordynarne — szepnął Holmes. — Jak najpewniej nie jest to pismo męża pani.

— Może być, lecz list od niego pochodzi.

— Poznaję również, że osoba, która pisała na kopercie, zapytywać musiała o adres.

— Skąd pan to może wiedzieć?

— Zobacz pani sama. Nazwisko napisane jest czarnym atramentem, któremu dano wyschnąć. Reszta ma szarawą barwę atramentu wysuszonego zapomocą bibuły. Gdyby całość została napisana bez przerwy, a potem wysuszona, czem to objaśnić, iż część adresu nie zmieniła swego pięknego, czarnego koloru? Człowiek, który napisał nazwisko, zawahał się potem przed wypisaniem adresu, co dowodzi, że nie był z nim obeznany. Na razie błahą wydaje się ta wskazówka, może mieć jednakże swoje znaczenie. Przypatrzmy się teraz listowi. Ale, zawierał widocznie jakiś przedmiot...

— Istotnie, pierścień, czyli pieczęć mego męża.

— A czy pani jest zupełnie pewna, że to jest pismo jej męża?

— Tak, gdyż używał kilku rodzajów pisma.

— Jakto kilku?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.